PRAKTYCZNA PANI

Nr. 41

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

10 PAŹDZIERNIK 36

Studio Dorvyne — Paris



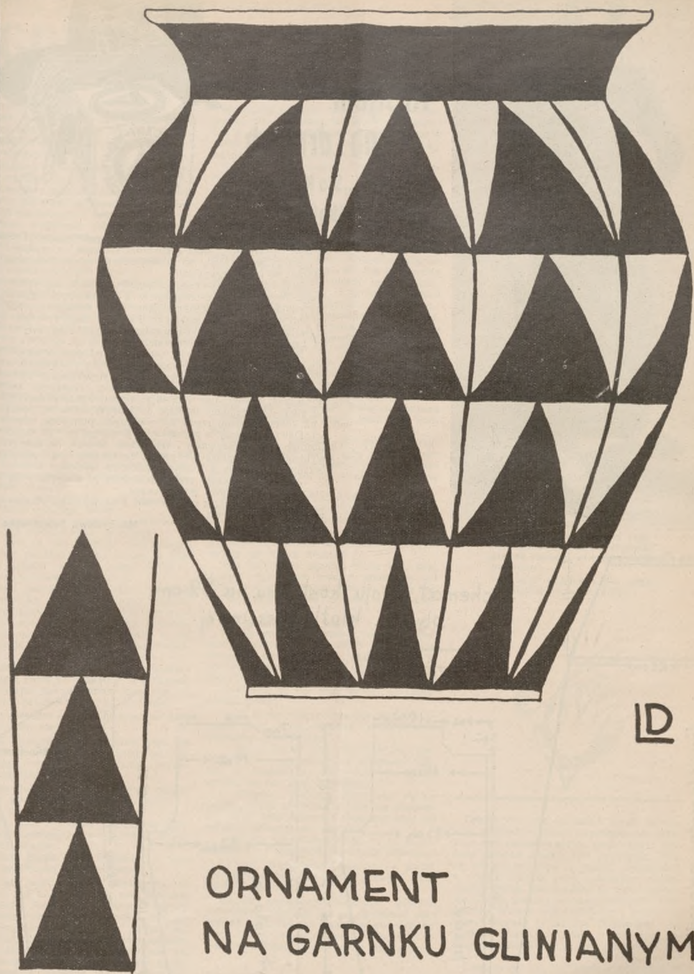
NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



ORNAMENT NA GARNKU GLINIANYM


LD
ORNAMENT
NA GARNKU GLINIANYM



Kostjum na drutach

z włóczki „Sto Kropek", marki „Trójkąt w Kole"



Materjał: ok. 900 g włóczki **„Sto Kropek"** marki **„Trójkąt w Kole"**, druty nr. 3, oraz 3 kokardki skórzane na zapięcie.

Ścieg: jersej, rzędy po prawej stronie roboty przerabiamy wprost, po lewej nawywrót.

Wykonujemy poszczególne części oddzielnie wg. schematu kroju. Spódniczkę wykonujemy w 2 jednakowych częściach, zaczynając każdą od dołu, nadajemy formę ujmując z brzegów do linji na kroju co 16, potem co 8 rzędów. Gotowe części zeszywamy, górę spódniczki wszywamy w gurt a na lewym boku zapinamy spódniczkę na zatrzaski.

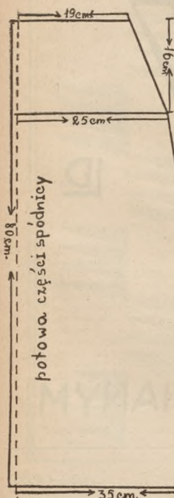
Przody i plecy żakiecika zaczynamy od dołu, przerabiamy równo do wysokości pasa, poczem dodajemy z bocznych brzegów co 6 rzędów. Na wycięcie przy szyi w plecach dzielimy robotę i wykonujemy ramiona oddzielnie. Nadajemy kształt wycięciem, zakończając i ujmując oczka. Rękawy zaczynamy od góry i przerabiamy dodając po jednym oczku na początku i na końcu każdego rzędu do osiągnięcia potrzebnej szerokości. Dalej ujmujemy z początku co 6, potem co 10 rzędów. Gotowe części zeszywamy i wszywamy rękawy. Na kołnierzyk wykonujemy 2 jednakowe części, zaczynając od węższego brzegu, zeszywamy je i przyszywamy do wycięcia.

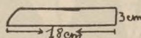
Na modelu zaczęto części spódniczki po 150, plecy na 84, przody po 45, rękawy po 20 oczek.

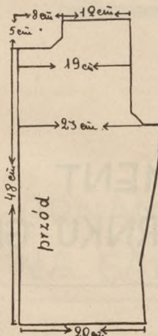
Zapinamy żakiecik na zatrzaski a na wierzchu przyszywamy skórzane kokardki.

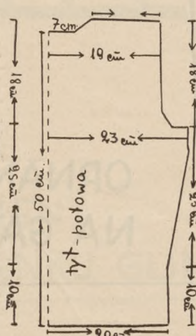
Mieczysława Drozdowska.

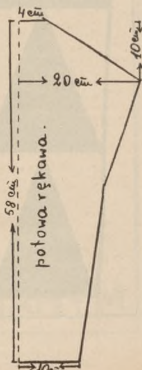
Schemat kroju kostjumu na 92 cm. obwodu klatki piersiowej.











JANINA SURYNOWA-WYCZOŁKOWSKA

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ ————— ODCINEK 2.

Doktorowa nigdy się tą sprawą nie interesowała. Ale teraz, w tej chwili, chciałaby już być przy Baśce, aby bez długich wstępów, znagła, zarzucić ją lawiną pytań i wykrzykników.

Tymczasem Baśka gra. Przygotowuje się do występu w radio. Ma mieć przecież jakiś odczyt z historii muzyki, ilustrowany przez nią samą barokową, włoską muzyką Monteverdiego i czułostkowymi, rokokowemi historiami zakończonymi Madrygałem Niemieckim.

Baśka gra.

Gra poza gładką siatką niebieskich firanek, obramowujących okno.

Gra, odwrócona plecami do półki, na której śmiesznie wyginają się, nastroszone kolcami i omglone puchem, kaktusy.

Baśka gra wśród słońca i powietrza, w jakiejś pustce życiowej, której nie widzi.

Pasaże galopują po fortepianie i huczą gwałtownie pędząc.

Tryle, niefrasobliwie płoche i lekko wibrujące, skaczą po białych i czarnych klawiszach.

Nie można Baśki w tej chwili o nic zapytać. Nie można jej przeszkadzać w pracy. Przecież ręce jej wprawne, mocne, nabrzmiałe w dłoniach muskulaturą twardych, wyrobionych mięśni — pracują.

Doktorowa Mucharska ma szcunek dla pracy ludzkiej i dlatego stoi oto milcząca na progu domu, z ręką na chromowanym niklu klamki.

Stoi i nie wchodzi. Bo i po co? Baśka do zwierzeń nie jest łatwa.

Poza tym Baśka wymaga poszanowania dla swojej niezależności duchowej.

Tak, ona to tak nazywa „niezależność duchowa". Śmieszne, nowe słowo, o którem za czasów młodości starej ciotki — filozofom się nawet nie śniło!

W hallu, przed lustrem doktorowa zdejmuje kapelusz. Jest już mocno poirytowana na siebie i na nich. Właściwie to przecież „ptasiego mleka" tym smarkaczom do szczęścia tylko brakuje, a oni wytwarzają sobie jakieś urojone zmartwienia!

Rękawiczki zrzuca już pani doktorowa z widoczną furią na czerwono lakierowany stolik. Żakiet zaś wiesza z taką siłą na niklowym haku, że obrywa wieszak!

Na to wchodzi służąca, ciągnąc za sobą trzy szczotki na kijach.

Ta od zamiatania na zielonym kiju. Ta szmaciana od wycierania kurzu, na żółtym kiju, i ta od froterowania, bardzo ciężka, na niebieskim kiju.

— Ale wejść tu do was można, okraść i nikt z was nawet tego nie zauważy! — krzyczy z furią doktorowa.

— Bo... to... — bąka przerażony głos Kasi, wydobywający się z trudem z pucołowatej twarzy.

— Niech Kasia idzie sprzątać — rozkazuje krzykliwie „pani starsza".

Nie chce widzieć tej dziewczyny, bo czuje, że już nad sobą, ani nad sytuacją nie panuje. Ręce jej, wyjętym z głowy grzebykiem poczesują już tylko tak sobie, z przyzwyczajenia, siwe, gładko ułożone włosy, podczas kiedy nerwy szykują jakąś niespodziankę, która wybuchnie lada moment gradem dokuczliwych uwag, podejrzliwych zapytań i niedelikatnych powiedzeń.

Rozsądek i miłość dla Baśki każe opanować się i uciszyć, szukając odpoczynku w ogrodzie. Włóczkowa robota, jakiś szalik biały dla siostrzenicy, wykonany na drutach w cieniu drzew.

Trzeba siebie znać! I trzeba siebie umieć w ręce wziąć!

Ogródek przecięty jest na połowę aleją, która rozdziela dwa równe kwadraty zielonych trawników. Wokoło, pod gęstym żywopłotem szarzeje ścieżka, ukryta między grupami kwitnących krzewów.

Otóż właśnie jest ta pociecha. Sadzone własnoręcznie cudeńka. Drzewko migdałowe, kwitnące różowo, ale nie tak ładnie jak się tego po niem można było spodziewać. Dalej modrzew rozkoszny, bardzo jasno-zielony i wzruszający swoją delikatnością obok srebrzystego świerka, dostatnio pękatego i rosnącego irytująco leniwie. Za ławką czerwony dąb o lakierowanym, płomiennym liściu i akacjowe drzewko, które miało kwitnąć żółto, ale dotąd jeszcze nie kwitło wcale. Za to owocowe... Jakże były piękne i rozrosłe.

Osypywały już na ziemię drobne czereśniowe płatki. Różowiały kwiatami jabłoni i oszałamiająco pachniały rozkwitłą gruszą.

Doktorowa znalazła za gęstym krzakiem tureckiego bzu leżak, impertynencko kolorowy w czerwone i pomarańczowe pasy i rozlokowała się w nim z rozkoszą wygody.

Przez chwilę nawet miała zamiar zarzucić ręce nad głowę i poleniuchować, ale zaraz, siłą przyzwyczajenia schwyciła za robotę, wydobywając z głębin aksamitnego wielkiego worka kłębek włóczki, przekłutej na krzyż drutami.

Pod błękitnym dachem nieba było spokojnie. Kwitnące krzewy oddzielały od trosk i fortepianowych pasaży. Można było poruszać prędko drutami i uspokoić się.

Ale niedługo tego było.

Znagła rozległ się daleki szczęk zamykanych drzwi, tupot kroków po schodach tarasu i wesoły śmiech męski przerywany srebrzystym, wysokim głosikiem dziecięcym.

— Chodź się zie mną bawić! — szczebiotał głosik.

— A w co Ontuś chce się bawić? — pytał głos pełny, radosny, głos pięknie brzmiący, głos Maćka.

— Mozie się ze mną „potujjaś" po „tjawie"? *) — niepokoił się dziecinny głosik, w obawie czy jego duży przyjaciel zgodzi się na taką propozycję.

— Dobrze, Ontusiu, poturlamy się po trawie, tylko nie tutaj, a tam, na słoneczku, żeby było zdrowo i żebyśmy obaj od wilgoci katarku nie dostali.

— A jak by miałem kataj, to by ja kichałem? — niepokoił się głosik dziecięcy.

— Tak, Kichałbyś, Ontusiu! — śmiał się Maciek. Tak byś kichał „Apsik", „Aaapsik!" „Aaaaaapsik!".

Maciek naśladował kichanie. Dziecko chichotało, zanosiło się od śmiechu; całe rulady serdecznego, zaraźliwego rechotu roznosiły się po ogrodzie i rozjaśniały uśmiechem twarz doktorowej Mucharskiej.

*) Czytaj „r" zamiast „j".

Czyjeż to było dziecko? Tych lokatorów zapewne, którzy wynajęli od Maćków całe pierwsze piętro willi. Ojcem małego chłopca musiał być porucznik, który kiedyś mieszkał u starej doktorowej, a matką Maryla, owa koleżanka gimnazjalna Baśki. Małżeństwo to było warjackie. Z tak zwanej „szalonej miłości". Skojarzone wbrew woli rodziców i oparte na słabej bardzo podstawie finansowej. A jednak? Pomimo to dało w rezultacie takiego „Ontusia"! Takiego przemiłego bąka.

Chłopczyk stał na środku trawnika w niebieskiej, długiej pyjamce, z główką wysoko zadartą do góry. Jego kędzierzawa,

ciemna główina nie była głową tak zwanego „ładnego dziecka". A pomimo to była to „łepetyna" przemiła! Przemiła z tłustym karczkiem, okrągłymi, różowymi policzkami i wielkimi, czarnymi oczami.

— Aaapsik! — naśladował kichnięcie mały człowieczek, raptownie potrząsając główką i marszcząc krótki, zadarty nosek.

— Jecie jaz... Aaapsik!

Teraz wyciągnęły się ku chłopcu ręce Maćka i podniosły go w górę, wysoko, wysoko nad jasną swoją głową.

— Hop do góry! Hop do góry!

Wiewały loki nad opalonym czółkiem, wiewały kraciaste, niebieskie spodenki pyjamy, raz wraz ukazywały się w górze szare podeszwy dziecięcych sandałków.

— Hop do góry! Hop... hop...

Sprężyste, silne ramiona unosiły dziecko w górę miarowym ruchem. Szerokie plecy Maćka w tym geście były jakby uosobieniem zdrowia i swobody. Znagła też zachwyciły one panią Mucharską i wypełniły otuchą jej zaniepokojone serce.

Tężyzna duchowa i fizyczna Maćka powinnaby zapewnić szczęście jego żonie...

Doktorowa przyłożyła szkiełka do oczu, ułatwiając sobie w ten sposób pilną obserwację. A więc Maciek chciał mieć dzieci? Lubił je? Może pragnął ich nawet bardzo? I nie miał ich! Nie miał!

Doktorowa złożyła szkiełka poirytowanym ruchem, uderzając mocno szyldkretową rączką o wierzch dłoni.

— A mozie i pani się z nami pobawi? — pyta dziecko, pokazując rączką na otwarte okno, osłonięte niebieską siatką firanki.

— Nie, kochanie, nie można pani przeszkadzać. Pani gra — tłumaczył dziecku Maciek.

— To niech nie gja — proponował z powagą Ontuś.

— Niech nie gra — powtórzył za nim zamyślony Maciek i spochmurniał. Jego jasna, bardzo biała i starannie wygolona twarz odbiła, jak na płycie, uczucie zniechęcenia.

— Więc to tak się sprawa przedstawia? Więc to tak? — szeptała do siebie zdumiona pani Mucharska. — Więc dla muzyki? Dla pracy? Dla sławy? Dla Kariery Baśka nie chciała mieć dziecka? Ono by jej przeszkadzało zapewne, zeszpeciło, oderwało od klawiatury? Czyżby tak miało być naprawdę? Czyżby tak mogło być, aby Baśka, jej ukochana siostrzenica miała odziedziczyć po ojcu ten jego, tragiczny egoizm artyzmu? Okropność!

Doktorowa przytłoczona była możliwością takiego rozwiązania zagadki. Jej stare, pomarszczone i dziwnie żylaste ręce leżały leniwie na kolanach i drżały.

Tymczasem Baśka grała.

Jej pasaże galopowały i huczały gwałtownie w pędzie fortepianowym.

Jej tryle niefrasobliwe i płoche wibrowały w powietrzu, wskakując do uszu i przysiadając na okwieconych gałązkach czereśniowego drzewka.

Słońce grzało. Przenikało szewiot starannie wyczyszczonej spódnicy. Paliło w głowę. Raziło w oczy. Rzucało coraz krótszy cień na rozstawiony leżak.

Należało przesunąć się w bok, ukazując Maćkowi surowość swego oblicza i ponurość wdowich szat.

Z poza krzaków tureckiego bzu rozlegał się tymczasem pełny, głęboki śmiech sławnego barytona i serdeczny chichot dziecięcy.

Turlano się teraz po trawie, gniotąc marynarkę, pięknie zaprasowane spodnie dorosłego gentlemana i niebieską, płócienną pyjamkę Ontusia.

Było to oczywiście i nierozsądnie, i niepedagogiczne i hałaśliwe. Musiało jednak dawać radość złudnego „ojcostwa"!

Słońce coraz mocniej grzało w głowę pękającą od bólu i terkotu niemieckiego „Madrygała". Pomimo to — doktorowa Mucharska leżaka nie przesuwała w cień.

Nie chciała psuć zabawy i przerywać wesołego Maćkowego śmiechu.

Tymczasem Baśka grała.

(d. c. n.)

DZIEJE MODY w POLSCE

STROJE POLSKIE W EPOCE JAGIELLOŃSKIEJ

Wiek XV w Polsce to schyłek średniowiecza, doba rozkwitu i potęgi pod berłem Jagiellonów. Rozrósł się w tej epoce i rozkrzewił po kraju przepych i bogactwo, a sprzyjało to ogromnie rozwojowi mody.



rys. 1.

O ile we wcześniejszem średniowieczu spotykały się już u nas wpływy tak wschodnie, jak i zachodnie, o tyle w epoce jagiellońskiej wpływy różnorodne tak się w Polsce wzmogły, że stroje naszych pradziadów i prababek z XV stulecia są nadzwyczaj urozmaicone. Urozmaicenie to tłumaczy się szeroko rozgałęzionemi stosunkami Polski z zagranicą.

Miasta polskie utrzymywały ożywione stosunki handlowe z Flandrją. Prócz przedmiotów handlu wędrowały do nas stamtąd modne ubiory. Studenci — Polacy, jeżdżący gromadnie na studja do włoskich uniwersytetów zaczęli przywozić ze sobą tamtejszej mody stroje, rozpowszechnione również wśród kupców — Włochów, osiadłych w Krakowie, Lwowie i mniejszych miastach polskich. Ponadto w epoce jagiellońskiej zaznaczyły się pierwsze wpływy wschodnie na modę polską. Są one widoczne w noszeniu turbanów tak przez mężczyzn jak przez kobiety i w rozmiłowaniu się w lekkich i kosztownych futrach, jakiemu właśnie Polacy zaczęli szeroko ulegać.

Rozpatrzymy pokolei różnorodne rodzaje ubiorów, jakie się widywało w Polsce w XV wieku.

Zwróćmy przedewszystkiem uwagę, że teraz to został wprowadzony do stroju polskiego tak charakterystyczny potem żupan — długi, bogaty płaszcz, rozcinany od góry do dołu (rys. 1).

Strojów zwierzchnich było już w tym XV wieku bogactwo nieprzebrane. Prócz „żupanów" spotykamy „szuby" podbite futrem, „tabardy" nierozcinane z przodu, fałdziste i długie, ściągnięte pasem, długie płaszcze bez rękawów, spinane bogatą agrafą pod brodą lub na ramieniu, czasem też krótkie peleryny. Spodnie straciły przesadną obcisłość, charakterystyczną dla XIV stulecia, obecnie są obcisłe tylko do kolan, choć są jeszcze noszone i ciasne, zapinane na guziki i długie nogawice. W stroju męskim zmieniły się również nakrycia głowy: w miejsce kapturów wprowadzono pilśniowe podgięte w górę kapelusze (rys. 1). Obok tych kapeluszów, przechodzących w końcu okresu w kwadratowe birety, używano również tureckich turbanów.

Zamożna szlachcianka, choćby niewiedzieć jakie bogactwa miała w domu, ubierała się na codzień bardzo skromnie. Owszem, miała suknie wykwintne i cenne klejnoty, ale używała ich tylko kilka razy do roku. Gdy się już jednak ustroiła, doprawdy było co podziwiać.

W taki dzień uroczysty wkładała zamożna kobieta rycerskiego rodu suknię aksamitną, jedwabną albo złotolitą, zahaftowaną drogiemi kamieniami i perlami, z ciągnącym się po ziemi trenem. W pasie suknię spinał



rys. 2.

pas złoty lub srebrny z drogocenną klamrą. U paska wisiała zwykle tak zwana „taszka" — torebka aksamitna na złotym łańcuszku, haftowana perłami i złotem, w którą chowała pani kluczyki i pieniądze. W zimie na suknię noszono jeszcze szubkę z purpury lub aksamitu, podbitą najdroższem futrem, jak sobole lub gronostaje. Latem zdobił strój galowy jeszcze rańtuch cieniutki.

Ręce i szyja bogatej prababki lśniły od klejnotów: na rękach bransolety, na palcach pierścienie, szyję otaczał rząd pereł lub korali, albo też obręcz złota ozdobiona z przodu sercem wiszącem na łańcuszku lub jakimś symbolem religijnym. Na głowie noszono czasem kołpaczek soboli albo gronostajowy, czasem misterny birecik, czasem koronkę z brylantów i złota. Wogóle, o ile suknie prawie bez zmiany w ciągu stulecia były długie, fałdziste, z wysoko zaznaczoną linją stanu (rys 1), spinane cennym pasem, o tyle licznym wahaniom ulegała moda czepców i nakryć głowy. Prócz kołpaczków, birecików, koronek, rozpowszechniły się nawet śladem mody tureckiej lekkie, wzniesione w górę turbany!

Mieszczki nosiły również chętnie czepce stożkowate, sztywne (rys. 2), a szlachcianki, szczególnie starsze, sztywne białe chusty, układane w fałdy i upinane na okrągłym czepeczku (rys. 3).

Na codzień kobiety piętnastowieczne ubierały się skromnie. Eleganckie suknie nie były zbyt głęboko dekoltowane (rys. 1), suknie codzienne, szczególnie kobiet starszych, często miały ramiona i szyję osłonięte „rąbkiem" białej chusty płóciennej (rys. 2).



rys. 3.

Zwykłym strojem codziennym była lekka spódniczka, latem płócienna, zimą wełniana. Na spódniczkę kładło się fartuszek, zwany „przedosobnicą". Ramiona okrywał „kabat", „letniczek", „mentlik" — krótki żakiecik z lekkiego materjału. Na głowie noszono na codzień taftową czapeczkę, czasem podszytą lekkiem futerkiem albo atłasem; czapeczki takie nazywano „bramką" albo „szłyczkiem".

Oto i cały strój naszych prababek z XV stulecia.

Wspomnijmy jeszcze o bieliźnie, na którą w tej epoce wielką już zaczęto zwracać uwagę. Niewiele się o tym szczególe ubioru wspomnień zachowało. Wiemy, że płócien znano już kilka gatunków: kolońskie, szwabskie, gdańskie, flamandzkie, szkockie. Szyto z nich haftowane misternie na rękawach i kołnierzach koszule, osobne dzienne, osobne nocne, a nawet osobne do łaźni.

Osobnych słów kilka należy się jeszcze toalecie rycerskiej, która, bogata i bardzo ceniona w średniowieczu, przysługiwała tylko wybranej klasie rycerzy. Rycerz polski tem się przedewszystkiem nad tłumem wyróżniał, że nosił pospolicie kolor purpurowoczerwony, zakazany wszystkim innym ludziom. Wyróżniał się następnie wachlarzem piór pawich, lub strusich na szyszaku. Najważniejszą może, bo najwięcej starań wymagającą częścią toalety rycerskiej była fryzura. Włosy głowy i brody trefiono, w dnie uroczyste do własnych włosów przyczepiano loki i brodę fałszywe, czasem nawet różowego koloru, zamiast zwykłych czarnych czy blond. Odrębna toaleta rycerska w ciągu XV wieku zanikła, ustępując miejsca ogólnie rozpowszechnionemu i bardzo różnorodnemu zbytkowi w ubiorach najszerszych warstw szlacheckich.

Rys. 1: Panna i Książę z Kroniki czeskiej Polkawy.

Rys. 2: Mieszczka z obrazu św. Katarzyny w Krużgankach w Krakowie.

Rys. 3: Szlachta z Kroniki czeskiej Polkawy (według albumu Matejki).

Jane.

KRONIKA TYGODNIOWA

Tydzień 2 — 8 października poświęcony został Szkole Powszechnej.

Szkoła Powszechna — pierwszy etap nauki w życiu obywatela, etap, który często jest i ostatnim, ogarnąć powinna w zasadzie wszystkie dzieci całej Polski.

W praktyce — jest inaczej i jest źle.

Około miliona dzieci pozostaje bez szkoły, około 20.000 nauczycieli nie ma pracy. Dla tych dzieci i dla tych nauczycieli potrzeba terenu pracy, potrzeba szkoły.

Tych właśnie szkół jest ciągle za mało.

Za mało, choć przybywa ich co rok, choć Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych udzieliło gminom 8.500.000 złotych pożyczek na budowę szkół, oddało do użytku 2.685 izb szkolnych, posiada w budowie — 1.903.

Ciągle za mało! Jesteśmy przecież krajem, który wzbudza zazdrość innych państw wysokim procentem przyrostu ludności.

Budować szkoły! Oto hasło współczesnego państwa, hasło w którym zawarte zostały wszystkie dążenia do rozkwitu kulturalnego i gospodarczego. Nie reprezentacyjne, luksusowe, na efekt dla zagranicy obliczone, monumentalne gmachy, lecz zwyczajne, solidne szkoły. Piękną inicjatywę dała w tym względzie Fabryka Amunicji w Skarżysku, przy której powstała niedawno Szkoła Powszechna imienia Marszałka Piłsudskiego. Oto wzór właśnie, jak pięknie i jak celowo można uczcić pamięć Tego, który tak jak nikt rozumiał niedolę dziecka bez szkoły.

Smutny jest los i przyszłość dzieci, dla których miejsca w szkole zabrakło, i smutny również jest los tych kilkudziesięciu tysięcy nauczycieli, co po latach studiów osiągnęli wreszcie cel młodości po to, aby siedzieć bezczynnie, lub pracować dla kawałka chleba, na zgoła innym, nie zawsze odpowiednim terenie pracy.

Los tych szczęśliwych, którzy pracują, dla których nie zabrakło miejsc na katedrach nauczycielskich, jest niejednokrotnie również bardzo ciężki. Uposażenie nauczyciela szkół powszechnych jest bardzo niskie, zupełnie niewspółmiernie niskie w stosunku do zadań i odpowiedzialności.

Nauczyciel gdzieś na zapadłej wsi — to jedyny „kaganiec oświaty" pośród ludu, pozostawiony sam sobie, bez żadnej pomocy i oparcia duchowego.

Kontakt towarzyski z „dworem" jest minimalny, innego towarzystwa, odpowiedniego kulturalnie, mogącego coś z siebie dać—

wogóle nie ma. Pozostaje codzienny, szary, nudny dzień, codzienna praca, codzienna „orka na ugorze", bez jaśniejszych promieni wesela i odpoczynku umysłowego i duchowego.

O ile rola nauczyciela szkoły powszechnej jest wogóle poważną i odpowiedzialna, o tyle w specjalnych warunkach urasta do roli reprezentowania państwa, łowcy dusz dla polskości.

To nauczyciele na kresach wschodnich, nauczyciele na Śląsku, terenach — gdzie idzie licytacja o polskie dziecko, gdzie trzeba zwalczać obcą agitację, zwalczać przesądy, urabiać i dzieci i rodziców w duchu narodowym i państwowym.

Trzeba być wtedy nie tylko nauczycielem dzieci, lecz i pedagogiem — psychologiem dla starszych. Odnaleźć w sobie skarby wyrozumiałości i pobłażliwości — przywileju ludzi dojrzałych i połączyć je z młodzieńczym entuzjazmem, optymizmem i nieustępliwością.

Trzeba wżyć się w oddaną sobie dzielnicę kraju, jego zwyczaje, gwarę, przestać być dla niego „przybłędą ze świata", stać się z gruntu człowiekiem tamtejszym.

Gustaw Morcinek, znany pisarz śląski, autor „Wyrąbanego chodnika", „Serc na kamieniu", a jednocześnie nauczyciel, tak pisze w artykule „Gazety Polskiej":

„Każdy, kto do nas przychodzi, obojętne, czy to nauczyciel, czy urzędnik, czy inżynier, musi być nietylko dobrym i sumiennym pracownikiem, lecz musi być przedewszystkiem — psychologiem".

A dalej:

„Na odrębność Śląska złożyło się tyle przyczyn, a więc kilkawiekowe wyodrębnienie spod kulturalnych wpływów Polski przy równoczesnym wpływie kultury niemieckiej i czeskiej, brak zainteresowania się Śląskiem ze strony społeczeństwa w b. Małopolsce i Kongresówce, walka z ekspansją niemiecką i czeską, walki plebiscytowe, targi o duszę Ślązaka, bezrobocie, przekupstwo, stosowane przez Niemców — wszystko to w sumie urobić musiało duszę Ślązaka w sposób odmienny".

To samo w zasadzie, choć inaczej — dałoby się powiedzieć o kresach wschodnich, tam również dusza Poleszuka kształtuje się inaczej i innego, trudniejszego dużo, do niej trzeba podejścia. Tam również — samemu najpierw stać się trzeba Poleszukiem, aby potem dopiero małe, ciemne duszyczki rozgrzewać i opromieniać miłością Boga i kraju.

A przy tym, jeśli chodzi specjalnie o kresy wschodnie, pamiętajmy, że nauczyciel koncentruje tam w sobie nieraz wszystko, co łączy się ze słowem „cywilizacja".

Nieraz musi być w potrzebie i doktorem i adwokatem i sędzią, a codzień — higienistą. Trudno zaś jest propagować higienę, gdy dookoła szerzy się brud, nie ze wstrętu do czystości bynajmniej, lecz poprostu z braku mydła. Trudno zalecać szczoteczki do zębów dzieciom, które przychodzą do szkoły nawpół nagie. Trzeba więc biegać, kołatać, odwoływać się aż do ofiarności publicznej, alarmować prasę. To wszystko robota, której nie przewiduje normalny program pracy nauczyciela, a który dyktuje serce.

Nauczycielstwo nasze, biorąc ogólnie — godnie odpowiada swemu zadaniu. Jest ideowe i jest ofiarne. Nie żałuje czasu, pracy, często własnego, prywatnego, a w tak mizernej ilości posiadanego grosza. Piękny przykład tej ofiarności mieliśmy niedawno, gdy przedstawiciele Związku Nauczycielstwa Polskiego zameldowali Naczelnemu Wodzowi, gen. Śmigłemu - Rydzowi o złożeniu na F.O.N. przez nauczycielstwo kwoty 100.000 złotych w obligacjach Pożyczki Narodowej.

Poza tym deklaracja Związku mówi:

„.... w dobie narastania groźnych konfliktów międzynarodowych, — Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego zgłasza się do dyspozycji Naczelnego Wodza Sił Obronnych Państwa i wyraża gotowość ofiarowania w potrzebie wszystkich swych sił moralnych i materialnych".

Ta natychmiastowa reakcja nauczycielstwa na nurtujące Europę prądy konfliktów i nieporozumień, jest wyrazem — tak, jak niegdyś w 1920 roku — objęcia posterunku duchowej straży granic Rzeczypospolitej przez silne i zwarte kadry naszych „światłodawców".

Tydzień „Szkoły Powszechnej" przyjąć należy nie jako jeden z wielu ciężarów społecznych, obowiązujących do zdawkowego kupna znaczka na ulicy, czy nalepki. Dzieci szkolne rzadko proszą o coś dla siebie. Nigdy nie czynią tego nauczyciele. Tym razem przez usta dzieci, dla których nie ma miejsca w szkole i nauczycieli, dla których nie ma pracy, przemawiała cała Polska.

Tak bardzo Jej przecież potrzeba nowych zastępów światłych i dobrych obywateli!

E. K.

LEGENDA

Smutne wstało Dzieciątko w ten jesienny ranek. I Maria Panna po główinie gładziła i Święty Józef kogutka wystrugał. Uśmiechnęło się tylko, pobawiło, ale prędko przestało i siedziało cichutko, w okno zapatrzone. Więc Święty Józef wziął Jezuska za rączynę i na spacer poprowadził.

Idą, idą, a wiatr jesienny zaleciał z prawej strony, zaleciał z lewej — o! o! o! — zajęczał — Dzieciątko smutne!

— Smutne, smutne — zaszumiały przywiędłe trawy, a świat cały jeszcze bardziej przygasł i poszarzał.

— Jakże Je rozweselę — myślało słońce — czarne chmury mnie kryją?

— Jakże Je ucieszymy — mówiły chmury — gdyśmy zimnym deszczem nabrzmiałe?

— Jakże Je zabawić — troskały się drzewa i zioła — kiedy rosa na nas jako łzy błyszczy?

Ale wiatr nie ustawał, tylko biegał i szumiał:

— Dzieciątko smutne! Dzieciątko smutne!

Dopadł polnej gruszy, co na miedzy drzemała, gałęziami zatargał. Przecknęła się grusza, zakołysała konarami; posypały się szare liście za wiatrem.

Spodobało się to Jezuskowi:

— Jeszcze, jeszcze — zawołał.

Uradowany wiatr zadął silniej i zrzucił chmurę liści.

— Jeszcze, jeszcze! — cieszy się Dzieciątko, a co wiatr zawieje, to sypią się liście. Aż opadły wszystkie.

Wiatr ucichł bezradny, zafrasowało się Dzieciątko; a Święty Józef, chcąc zabawę przedłużyć, pełne garście liści nazbierał i na gruszę rzucił. Ale że z woli Bożej za życia cudów nie czynił, więc liście zaraz na ziemię opadły.

Chciał mu pomóc Jezusek, nabrał pełne rączyny, rzuca i woła: Idźcie! idźcie wszystkie na drzewo! — Posłuszne woli Bożej porwały się rdzawe listki z ziemi i gałęzie obsiadły. A wicher, rad, że smutek z oczu Dzieciątka uleciał — wiuu!! — zawiał mocno i znów chmurę liści z drzewa strącił.

I tak się bawiło Dzieciątko z wiatrem. Świat poweselał, słonko z za chmur wyjrzało. A liście to podrywały się z ziemi, to je wicher zganiał, aż zmieniły się w ptaszki — wróbelki szare.

One to od tej pory tak z drzew zlatują, jak liście na jesieni, a gdy wgórę lecą, to jakby je wiatr podrywał i zanosił. A że się kiedyś do nich Boże Dziecię śmiało, zawsze są wesołe, nawet w najgorszej doli.

Boguwola.

MARZENIE

Coś bezustannie planuję, czekam, widzę, już, już,
Zaglądam do skrzynki od listów, spodziewam się kosza róż,
Myślę, że kiedy wyjadę, naprzeciw wyjdzie mi ten,
Którego mi obiecywał o jasnem szczęściu sen.
Coś mi uparcie powtarza: — uważaj, to dobry znak,
Los idzie z pełnemi rękami i... stanie się tak a tak...

O ta ziemia kochana, ta szafirowa dal,
Czyżby po nich wędrował jeno zawód a żal?

Wyciągam chciwie ręce, pragnę pochwycić swój los,
W szumie rozchwianych konarów woła mnie tęskny głos...

Czy wolno mi ufać marzeniom, o szczęściu cudnym snom,
Że przecież gdzieś dla mnie wyrasta moich przeznaczeń dom?

Płyną górą obłoki, szeleszczą listki brzóz,
Szczęście idzie polami, jest tuż.

ASTRA.

ANGELIKA KAUFFMAN

(Ur. 1741 — zm. 1807)

Z pośród nielicznej garstki kobiet, odznaczających się prawdziwie genialną twórczością na polu sztuki, na pierwszy plan wybija się Angelika Kauffmann, malarka wielbiona przez współczesnych, a i dziś jeszcze wysoko ceniona. Przez długi czas pracownia jej ściągała do Rzymu roje wędrownych turystów, poetów i malarzy.

Urodziła się w miasteczku Chur, dokąd został powołany przez biskupa, dla dokonania niektórych robót kościelnych, jej ojciec, malarz ze Szwarcenbergu. Dziecko wybitnie inteligentne, rozwijało się dobrze, tylko kłopot mieli rodzice, bo zamiast liter i cyfr, zeszyty małej Angeliki zapełnione były zawsze więcej albo mniej udatnemi profilami, nosami lub uszami. Trzeba jednak przyznać, że więcej było tych udatnych. W pracowni ojca było wiele dzieł sztuki, więc coraz bardziej uwydatniający się talent Angeliki rozwijał się szybko. To też ojciec począł z wielkim zapałem uczyć córkę malarstwa. Po przeniesieniu się państwa Kauffman do Como, Angelika zdobyła sobie sławę jako 11-letnia dziewczynka, malując zupełnie dobry portret tamtejszego biskupa Nevroni. Ojciec uczył małą nietylko malarstwa, ale rozwijał jej umysł wszechstronnie, starając się dać jej naprawdę wszechstronne wykształcenie.

Po przeniesieniu się do Medjolanu, znajomi namawiali Kauffmana, aby wyzyskał zamiłowanie córki do muzyki i jej piękny głos, przepowiadając jej wielką sławę sceniczną. Sama Angelika wahała się przez pewien czas w wyborze drogi życiowej. Trwało to jednak krótko. Skoro młoda artystka zapoznała się z arcydziełami mistrzów, znanemi jej dotychczas tylko z reprodukcji i lichych kopji, poznała swoje przeznaczenie. Zwłaszcza Leonardo da Vinci wywarł ogromny wpływ na jej naturę i na rozwój jej talentu.

Był to okres specjalnie korzystny dla artystów. Nietylko, że ogół kupował dzieła sztuki, ale starano się ułatwić studia, i umożliwić warunki pracy.

Angelika Kauffmann dnie całe spędzała w pałacu księcia Modeny, w którym znajdowała się jedna z najpiękniejszych mediolańskich galerii, kopiując dzieła starych mistrzów. Książę zapoznał młodziutką artystkę z księżną Carrary. Angelika zrobiła tak świetny portret księżnej, że dostała mnóstwo zamówień i stało się niejako modnem wśród arystokracji mieć portret jej pędzla. Bywała też w kołach arystokracji, mając wielkie powodzenie, dzięki swemu urokowi i zaletom towarzyskim.

Nie trwało to jednak długo, gdyż w 1756 umiera jej matka, a ojciec, chcąc zaznać ciszy i spokoju, przyjmuje zamówienie na wykonanie robót malarskich w kościele szwarcenberskim.

Angelika zabrała się do pomocy ojcu w pracy. Podczas kiedy on wykańczał sufit, ona malowała 12 apostołów al fresco. Z początku zapanowało niezadowolenie, a nawet oburzenie z powierzenia tak odpowiedzialnej pracy młodej dziewczynie. Ale gdy dzieło zostało ukończone, zyskało tak wielką sławę, że hrabia Monfort i biskup Konstancji porobili u niej znaczniejsze zamówienia.

Angelika tęskniła ciągle do ojczyzny sztuki, jakiemi są Włochy, a specjalnie do Rzymu i w r. 1763 udaje się tam w końcu przez Mediolan i Florencję. Lecz wkrótce została wezwana do Neapolu, celem kopiowania galerii królewskiej. Z zadania tego wywiązała się tak znakomicie, że poczęła dostawać coraz liczniejsze zamówienia, zwłaszcza od Anglików bawiących w Neapolu.

Po powrocie do Rzymu poczęła oddawać się malarstwu historycznemu, studjując architekturę i perspektywę. Następnie udaje się do Wenecji chcąc się zapoznać z Tycjanem, Tintoretto i Pawłem Veroneze. Tam zapoznaje się z wieloma Anglikami, którzy zachwyceni jej talentem namówili ją do udania się do Londynu.

W Londynie powodzenie jej doszło do szczytu. Posypały się zamówienia, posypały się i pieniądze. Dwór zainteresował się żywo jej postacią, lokalne talenty kupiły się koło niej. Najznakomitszy ówczesny malarz angielski Reynolds oświadczył się o jej rękę, lecz nie został przyjęty.

Wkrótce jednak wychodzi ona za mąż i historja jej nieszczęśliwego małżeństwa rozchodzi się szeroko. Jeden z niefortunnych wielbicieli Angeliki, przez zemstę za swoje niepowodzenie, wyuczył swego kamerdynera odpowiedniej roli i ten potrafił się wcisnąć do londyńskich salonów i pozyskać serce artystki, podając się za hrabiego Horna.

Wkrótce przybył ojciec jej, i odkrył oszustwo. Ponieważ ów kamerdyner był już żonaty, więc łatwo udało się dostać w Rzymie unieważnienie małżeństwa, lecz Angelika przez długi czas żyła w zupełnem odosobnieniu, wstydząc się swej pomyłki. Kiedy ją jednak wybrano członkiem akademii sztuk pięknych, wróciła znowu do życia światowego.

Ojciec Angeliki przyjaźnił się z włoskim malarzem Antonim Zucchim i za jego namową poślubiła ona w r. 1781 tego artystę. We troje udają się do Włoch, gdzie Angelikę oczekiwały nowe hołdy. Wkrótce jednak umiera jej ojciec, i mimo, że w Neapolu ofiarowano jej świetne i zaszczytne miejsce nauczycielki dzieci królewskich, odrzuca je, i wyjeżdża do Rzymu, gdzie pędzi życie otoczona przyjaciółmi i odwiedzana przez licznych cudzoziemców.

Do gorących jej wielbicieli zaliczali się najwybitniejsi artyści epoki jak Klopstok, Herder, a specjalna przyjaźń łączyła ją z Goethem, który cenił ją nietylko jako artystkę, ale podziwiał jej znawstwo, trafność i subtelność sądu. On to zdradził, że pożycie małżeńskie Angeliki nie układało się szczęśliwie. Podobno Zucchi był tak chciwy, że zmuszał żonę do przyjmowania wszystkich obstalunków, mimo, że dochody ich były bardzo znaczne, a taka robota męczyła bardzo artystkę.

Z początkiem XIX stulecia zaczyna Angelika podupadać na zdrowiu i po 5 latach umiera w Rzymie, jako jedna z nielicznych jednostek, którym sława i grono przyjaciół towarzyszyły aż do śmierci.

Maria Tarnowska.

JESIEŃ

Zmieniły się w blaszki złota
Drżące listeczki brzozy,
Plamią trawniki krwawą czerwienią
Opadłe płatki róży,
Ogołocone z liści gałęzie
Rzucają splątane cienie,
Z goryczą w sercu więdną na grzędach
Późne złocienie.

M. S.

Powojenne SZKOLNICTWO w NIEMCZECH

W Niemczech jest dość głęboko zakorzenione przekonanie, że wojnę światową przegrało to państwo dlatego, ponieważ szkoła i nauczyciele niemieccy nie odpowiadali swemu zadaniu. Wojnę światową przegrał przedewszystkiem nauczyciel szkoły średniej i wyższej. Po skończonej wojnie zatem zaczęto głosić pogląd, że nowa szkoła ma spełnić zadanie odrodzenia społeczeństwa tak, jak się ono dokonało spoczątkiem wieku 19-go.

Pierwszym etapem w procesie tworzenia się nowej szkoły w Niemczech było uchwalenie artykułów konstytucji dotyczących wychowania. Konstytucja weimarska została sporządzoną w styczniu 1917 r.

Drugim etapem było dostosowanie form już istniejących do nowej ideologji. Mimo wysokiej kultury pedagogicznej u Niemców dawał się odczuwać na polu szkolnictwa brak jednolitych poglądów na cele wychowania.

Szkoły bowiem niemieckie, aż do czasów przewrotu doby obecnej, dzieliły się na świeckie i szkoły wyznaniowe. Wskutek tego zarówno państwo, jak kościół miały własne szkoły, przez które mogły celowo oddziaływać na społeczeństwo. Obecnie zaś, jak wiemy, podział szkół ze względu na przekonania religijne minął bezpowrotnie i wszystkie szkoły poddane zostały pod wyłączny wpływ państwa.

Przed wojną obowiązywała w Niemczech 6 — 8 letnia szkoła ludowa z nadbudową licznych szkół zawodowych, seminarjów nauczycielskich i kursów dokształcających, które przygotowywały do uniwersytetu. Wstęp do szkół wyższych w Niemczech był bardzo łatwy, lecz w okresie powojennym to się zmieniło, kiedy wprowadzono różne typy szkół średnich, dające wielorakie uprawnienia dla kończących je uczniów. Szkoła średnia od czasów konstytucji trwa w Niemczech 6 — 10 lat, obowiązek zaś szkolny dla młodzieży niemieckiej obejmuje w całych Niemczech młodzież do 18-go roku życia. Jest to najdłuższy okres przymusu szkolnego, praktykowany przez państwo w stosunku do młodocianych obywateli. Nauka uzupełniająca jest tak samo jak nauka w szkole powszechnej bezpłatna. Każdy poszczególny kraj wchodzący wskład Rzeszy niemieckiej indywidualnie reguluje ilość lat szkoły powszechnej, średniej i dokształcającej. Najczęstszą jest czteroletnia szkoła powszechna, którą w wypadku bardzo wybitnego uzdolnienia można skrócić o rok i ośmioletnia szkoła średnia, przygotowująca do studjów w uniwersytecie.

Prawo swobodnego regulowania ilości lat szkoły powszechnej i średniej zabezpieczają konstytucje każdego z państw związkowych. Konstytucja zaś wspólna dla całej Rzeszy mówi o swobodzie nauki i bezpłatności nauczania, oraz bierze w obronę sztuki piękne.

Wszyscy nauczyciele, nawet szkół początkowych powinni mieć wykształcenie wyższe, gdyż są urzędnikami państwowymi. Prywatne szkoły dopuszczone są tylko w drodze wyjątku i podlegają ustawicznemu dozorowi ze strony państwa. W kilka lat po wojnie nastąpiło uznanie świadectw dojrzałości przez poszczególne państwa Rzeszy, a wizytatorzy duchowni zniknęli bezpowrotnie.

Konstytucja niemiecka przewiduje, że podstawą wszystkich szkół w państwie jest czteroletnia szkoła początkowa a o przyjęciu do tej czy innej szkoły średniej rozstrzygają jedynie uzdolnienia i zamiłowania dziecka, nigdy zaś warunki ekonomiczno-społeczne. Wolę Rodziców uwzględniało się jedynie co do uczestnictwa ucznia na lekcjach religji, co dziś jest już bezprzedmiotowe, wobec ostatniego przewrotu politycznego.

Wielki wpływ państwa na szkolnictwo ilustruje fakt, że uczeń kończący szkołę początkową otrzymuje na własność egzemplarz konstytucji na znak, że staje się pełnowartościowym obywatelem Niemiec, których ma bronić wówczas, gdy państwo tego zażąda. Nauczanie moralności obywatelskiej, to jedno z głównych cech powojennej szkoły niemieckiej, która pragnie spełnić swoją misję dziejową przez podniesienie poszczególnej jednostki ludzkiej do wyżyn rządzącej się autonomicznie społeczności. Państwo posiadając skomplikowany aparat gospodarczy, wysoko rozwinięty przemysł i bogatą kulturę duchową musi dbać o wysoki poziom szkół i środków oświaty pozaszkolnej.

Niemcy pod tym względem, uczyniły po wojnie wielki krok naprzód. Kiedy przed wojną, państwowy szablon tresowania umysłów doprowadził w rezultacie do bankructwa duchowego, zrozumiano, że istnieje prawo jednostki do uznawania jej odrębności od innych jednostek i stąd też, mamy w Niemczech tak wielką różnorodność typów szkół.

Wychodząc z założenia, że lepsze warunki pracy wpływają na poprawę elity zawodowej starano się szkoły urządzić w warunkach jaknajkorzystniejszych i pod znakiem przyszłej produktywności zawodowej. Czy jednak tak wyselekcjonowana przez szkołę elita da jako rezultat elitę moralną, o tem trudno przesądzać dziś, zwłaszcza, gdy się wierzy w pogląd, że przez demokratyczną oświatę ma nastąpić odrodzenie moralne.

Niemcy więcej niż inne narody europejskie dbają o wysoki poziom swych szkół. Drogi po których zdążają do celu są też inne niż w krajach sąsiednich. Jest to dowód, ich twórczego indywidualizmu wychowawczego przeciwstawiającego się ostro szablonowi i uniformizmowi szkoły przedwojennej.

Dla Polaka przedwojenne szkolnictwo niemieckie było nienawistnem; dla Niemców okazało się ono zgubnem. Dlatego też nowy typ oświatowca, człowieka czynu i myśliciela zarazem muszą zarówno Niemcy jak Polacy uważać za korzystny objaw urzeczywistnienia się nowych poglądów, mających na celu zbliżenia nauki do życia i życia do szkoły.

Ewa Ekielska.

W ZWIERCIADLE MODY

JESIENNO-ZIMOWE REWJE.

Ustalony sezon — to zwykle dla sprawozdawczyni okres pracowitego biegania i wysiadywania na pokazach, urządzanych przez domy mód.

Najpierwsze intresują najbardziej, bo na nich widzi się odrazu linję wytyczną, która będzie obowiązywała w sezonie. I pewne najbardziej charakterystyczne szczegóły.

Dom towarowy Braci Jabłkowskich urządził jedną z pierwszych rewij. I trzeba przyznać bardzo udaną.

Zaczęło się, jak zwykle od tchnienia zimy. A więc narciarki. Spodnie szerokie, bufiaste do połowy łydek. Ciemne, gładkie albo w poważną kratę. Opadające na wysokie białe getry albo na grube, białe, wełniane pończochy uzupełnione białemi skarpetkami, odwiniętemi na buty. Górą kurtki lub spencerki, ciepłe szale i pullowery. Kolory sharmonizowane ze spodniami. Rasowe narciarki żałują trochę spodni norweskich, z któremi się zżyły.

Poranne szaty nie wniosły nic nowego. Ładna była pyjama, składająca się z czarnych spodni z satin i długiej bluzy — casaque z wzorzystego jedwabiu o bardzo kloszowej baskinie.

Suknie wełniane, codzienne odznaczają się prostotą i skromnością. Używa się na nie kolorowych wełen, nie wyłączając tak modnego fioletu. Każda ma paseczek, poszerzone ramiona i przybranie w kolorze odrębnym. Niektóre zapięte są z przo-

du na eclair i tak samo mają wykończone kieszonki.

Palta są trojakiego rodzaju. Bardzo luźne, kloszowe, zupełnie sportowe z kieszeniami, z gładkich i przerabianych wełen à la angielskie tweed'y.

Jedno miało z przodu od kołnierza szeroki szal, który poniżej pasa tworzył... mufkę. Ale to palto było ściśnięte paskiem.

Inny rodzaj — to palta wełniane czarne lub bronzowe, przybierane futrami. Jeden model miał duży kołnierz miękko drapowany z nutrietów. Inny czarny, ściśnięty też paskiem duży plastron do pasa z czarnych karakułów, związany z tyłu na jedwabną kokardę i wykończony kołnierzykiem; niektóre nie mają żadnego wykończenia futrzanego ale zarzuca się na bronzowe np. pięknego, niebieskiego lisa.

Wreszcie ostatni rodzaj — krzyk Paryża, palto bronzowe, z materiału przerabianego, bardzo do pasa obcisłe, od pasa mocno kloszujące, ściśnięte paskiem. Bardzo w linji ciekawe i nowoczesne. Tylko nie wiadomo, czy ta moda się przyjmie ze względu na jej oryginalność i pewną niepraktyczność.

Jedną z nowości sezonowych bardzo ładnych, ale niezbyt przystosowanych do naszego klimatu, są kostjumy z żakietami kloszowemi do kolan.

Ładnie to wygląda przy obcisłej spódniczce. Kostjum wykończa szal futrzany. Pod nim nosi się bluzkę z lamy z rękawami ¾, kloszową baskinką, z dekoltem z tyłu

Bardzo ładny komplet na późną wizytę lub dancing.

Bo trzeba sobie zapamiętać. Suknie nosi się krótkie na wszelkie okazje. Długie do ziemi pozostają jedynie na wieczór.

Wracając do modeli — to przeważa na popołudnie i wieczór kolor czarny: aksamit i jedwab. Matowe tło jedwabiu rozjaśnia się naszyciami w deseń z drobnych dżetów. Bardzo piękne dwa modele przynosiły zaszczyt firmie.

A tuniki? Ależ oczywiście.

Nawet przy sukniach wełnianych kloszujące, dosyć długie i tylko naszyte z przodu.

Jedna jedwabna, przy wąskiej spódniczce obszyta była dołem tiulem naszytym aksamitką.

Górą taki sam owalny karczek i góra rękawów obcisłych od łokcia.

Czarny ażur tiulowy przy szyi, naszyty w promienie zdobił model Vionnet. A długa, balowa suknia z matowego jedwabiu miała jeden bok z tiulu suto namarszczony, naszyty poprzecznie pasami jedwabiu.

Wielkim stylem tchnął model Schiaparelli Beau rêve.

Spódniczka wąska z satin ciré i także maleńka kamizelka owalna. Do tego długi kasak aksamitny, kloszowy przepasany paskiem czerwonym wąziutkim, jak dwa czerwone, splecione węże.

Ciekawy był kostjumik aksamitny z wąską spódniczką i żakiecikiem z baskinką, kloszującą z tyłu i wązką kamizelką z mieniących, różnobarwnych kwiatów aksamitnych.

Niektóre modelowe suknie popołudniowe paryskie mają bardzo szerokie rękawy kimonowe, suto marszczone.

Jeden model kawowy, drugi lila.

Lila lampa, przetykana srebrem posłużyła Patou za temat do pięknej balowej sukni z długim trenem i dużym dekoltem. Tren przy wejściu na salę drapuje się na ramionach zamiast sortie.

Firma stworzyła dwa modele z tafty, młodzieńcze i świeże, z których niebieski odznaczał się pięknemi rękawami w róże.

Niebieska, srebrem przetykana lama sukni balowej Landin o długim osobno przyszytym trenie, osłonięta czarnym aksamitnym płaszczem, to był ostatni wyraz wytwornego szyku.

Marjeta.

GARNKI JAKO OZDOBA

Znam jeden dom, w którym nie ma żadnych ozdób, ani wazonów, ani obrazów, ani dywanów.

Brzydko w nim i pusto. Pani domu z goryczą i gniewem mówi, że jest biedna, że jej na to wszystko nie stać a tandety nienawidzi.

Nie postawi na stole wazonu z lanego szkła imitującego kryształ, nie powiesi oleodruków. W najbliższym czasie omówimy obszerniej sprawę gustu i wyboru przedmiotów przeznaczonych do ozdoby, dzisiaj chcę tylko pomówić o wazonach. Kto nie może kupować drogocennych kryształów a nie chce zdobić mieszkania targową lichotą, ma jeszcze zawsze sposób ozdobienia swego domu, który bez tego będzie nietylko brzydki, nieprzytulny i pusty, ale co gorzej będzie wyglądał nieprzytulnie.

Dla osób rozporządzających skromnemi środkami odpowiednią jest bardzo ceramika ludowa, która zwłaszcza na miejscu jest niezmiernie tania. Można znaleźć bardzo miłe garnuszki i dzbanki na Pomorzu, śliczne rzeczy na Huculszczyźnie, widzieliśmy w Warszawie na wystawie ładne rzeczy z tego zakresu z pod Krzemieńca. Trzeba umieć wypatrzyć w okolicy, w której się mieszka, objawy kunsztu ludowego i wykorzystać je w celach zdobniczych.

Wielkie miasta oceniły już wartość zdobniczą ceramiki i tkanin ludowych, prowincja trzyma się więcej odpornie.

Garnki i dzbanki gliniane stanowić mogą ozdobę zarówno przez swoją powłokę zewnętrzną, wzór pokrywający glinę, jak i ładną formę samego naczynia. Zwyczajny, niepolewany, brązowy czy czerwonawy garnek może mieć tak harmonijne linie, że postawić go można nawet na bardzo cennych meblach.

Najdostępniejszym rodzajem będą dla nas niepolewane garnki gliniane, kupione wprost u garncarza. Dzbanki, dzieżeczki i t. p. nadają się bardzo dobrze do trzymania w nich kwiatów polnych czy traw suchych, a ustawione na płóciennych ludowych tkaninach nabierają swoistego a bardzo szlachetnego stylu.

Zdobić garnki możemy albo w czystym stylu ludowym albo prostym stylizowanym wzorem. Nie należy na nich robić wzorów naturalistycznych, które są w złym smaku i nawet niemodne i wogóle nie przeładowywać zbyt skomplikowanym rysunkiem. Proste linje, wężyki, kropki, rozłożone ręcznie i regularnie mogą stanowić bardzo ładny i gustowny wzór.

Podajemy w dzisiejszym numerze czytelniczkom dwa wzory ozdoby na garnkach, które możemy dać bezpośrednio na tle garnka farbą czarną, lub też podmalować całe tło barwą dowolną np. kremową, a na niej zrobić wzór w kolorze seledynowym lub pomarańczowym. W przyszłym numerze damy paniom kilka modeli, które mogą stanowić ozdobę bez żadnych barw i ornamentów.

Powiemy teraz słów kilka o technice ozdabiania, która będzie rozmaita w zależności od celu, do jakiego garnki nasze chcemy użyć. Nie będę tu podawała sposobów stosowanych do majoliki ludowej, ponieważ wymagają one piecyków, jakich dla kilku garnuszków amatorskich nie można urządzać. Nasze garnki będziemy zdobili „na zimno", malując poprostu powierzchnię.

Nabyty u garncarza dzbanek czy dzieżkę, należy przedewszystkiem wysuszyć w ciepłem mieszkaniu, następnie tak zwanym glaspapierem zetrzeć powierzchnię, aby była gładka.

Malować możemy nawet farbą wodną, gwaszem, temperą lub olejno. Jeżeli dzbanek ma stanowić dekorację sam przez się albo ma służyć do bukietu z suchej trawy, każda farba będzie dobra, byle nałożona starannie, gorzej jeżeli chcemy w nim trzymać świeże kwiaty w wodzie.

Zwykłe gliniane naczynia są przepuszczalne, nawet w niemalowanych, jeżeli chcemy trzymać kwiaty, trzeba pod nie dać podstawkę, bo zwolna cały spód przemaka i może zniszczyć mebel, na którym garnuszek stoi.

Przy naczyniach malowanych, właściwość ta ma jeszcze tę wadę, że niszczy wierzchnie malowidło.

W wypadku, jeżeli taki wazon ma służyć do wody, lepiej wzór wykonać olejno a kiedy już zupełnie wyschnie, stawiamy w ciepłym piecyku, żeby się dobrze nagrzał poczem wylewamy lub starannie smarujemy wnętrze rozpuszczonym ciepłym woskiem albo parafiną. Jeżeli nam bardzo zależy, aby były nieprzepuszczalne, po kilku dniach wycieramy wnętrze papierem i powtarzamy zabieg powtórnie. Parafiny możemy użyć płynnej a wosk, ponieważ jest dość drogi i dużo się go przy tym zabiegu marnuje, można rozrzedzić benzyną.

Wosku do benzyny nie trzeba rozpuszczać na ogniu tylko nastrugany cienko zalać, zakorkować i tym płynem raz przy razie wymalować wnętrze, trzy razy w ciągu tygodnia.

Jeżeli malujemy olejno, dalsze wykończanie nie będzie potrzebne, jeżeli temperą lub farbą wodną lakierujemy jeszcze na końcu całość, lakierem spirytusowym przezroczystym albo jeżeli chcemy mieć więcej matowy, przecieramy woskiem. Lakierować trzeba cieniutko i równo, dwa razy conajmniej, następny zabieg ponawiając dopiero kiedy pierwsze lakierowanie będzie zupełnie suche.

Należy dobrze uważać czy wosk z wewnątrz nie przesiąknął na zewnątrz, w tym bowiem wypadku lakier spirytusowy zwykły nie będzie się trzymał, a będziemy musieli użyć kobaltowego, z którym jest nieco więcej kłopotu, bo schnie bardzo długo.

Koszt malowanego garnka jest niewielki, jednakże lepiej odrazu zrobić kilka, gdyż przy robocie jednego marnuje się zawsze to trochę farby, to trochę parafiny czy wosku, to trochę lakieru, co razem wzięte podniesie cenę całości.

Kto ma meble cenne, politurowane, zrobi mimo wszystko dobrze, jeżeli pod garnek malowany, nawet woskowany wewnątrz, o ile go używa do wody, podkłada płytkę szklaną.

Na Huculszczyźnie, gospodyni, u której mieszkałam, czyniła swoje garnki nieprzemakalnemi na wodę, trzymając w nich raz i drugi śmietankę.

W. H.

EGZEMY

Mianem egzemy czyli pryszczycy lub wyprysku określa się chorobę skórną, będącą cierpieniem zapalnem, a dotyczącą wyłącznie powierzchownej warstwy skórnej. Charakterystycznem dla pryszczy jest: swędzenie w miejscu, gdzie skóra jest schorzała, oraz brak wyraźnego odgraniczenia od skóry zdrowej. Pęcherzyki powstające na skórze w miejscu objętem wypryskiem zawierają bądź płyn wysiękowy, bądź — co rzadziej — ropę. Owe pęcherzyki zawierające treść płynną, nadają wypryskowi znamienny wygląd sączącej, wilgotnej, schorzałej skóry.

W przebiegu wyprysku rozróżnić można 3 fazy: pierwsza przedstawia się jako typowy stan zapalny (zaczerwienienie i obrzęk), do którego dołącza się mniej lub silniej zaznaczone swędzenie. W drugiej fazie widoczne są pęcherzyki, jedne z których treść płynna nie poczęła się jeszcze wydzielać, obok innych, już „cieknących", a więc otwartych pęcherzyków. Wreszcie trzecią fazę stanowi łuszczenie się naskórka w miejscach, gdzie poprzednio istniały pęcherzyki. W stanach przewlekłych, a jest to właśnie znamiennem dla większości wyprysku, wszystkie trzy fazy zmian skórnych widzieć można nawet na niewielkich odcinkach miejsc chorych, — mamy więc zaczerwienioną skórę z drobnemi, cieknącemi guzkami, oraz gdzie niegdzie widoczne łuski obumarłego naskórka.

Rzadziej natomiast występuje ostry przebieg wyprysku, z silnem swędzeniem, trwający albo krótko i ginący przy odpowiedniem leczeniu, bądź też wyprysk przechodzi w postać przewlekłą.

Przyczyną pryszczy mogą być bądź czynniki szkodliwe, działające na skórę od zewnątrz np. chemikalia ostro oddziałujące na skórę rąk u ludzi pracujących w przemyśle chemicznym, ostre mydła i proszki do prania, zawierające bieląco działający chlor, dać mogą u praczek zawodowych typowy wyprysk.

Niezależnie od czynników szkodliwych zewnętrznych, a więc działających bezpośrednio na skórę, przyczyną wyprysku mogą być schorzenia przewodu pokarmowego lub nerek — przebiegające przewlekle, stany anafilaktyczne czyli specjalnego i indywidualnego uczulenia jednostki na jaki bądź antygen (o anafilaksji allergji — patrz artykuł w poprzednich numerach niniejszego czasopisma), — wreszcie przyczyną wyprysku może być skaza limfatyczna, najczęściej ujawniająca się w wieku młodocianym. Zaburzenia w wydzielaniu gruczołów o wewnętrznem wydzieleniu odgrywają przy powstawaniu wyprysków niepoślednią rolę.

Na tle innych chorób skórnych przebiegających przewlekle, jak np. przy łojotoku, lub przy stale powtarzających się uszkodzeniach skórnych, jak przy wszawicy, z czasem dojść może do podrażnienia wierzchnich warstw naskórka, bardzo podobnych do typowego wyprysku, a określanego nazwą spryszczenia.

W leczeniu wyprysku ujmuje się czynniki wywołujące, a więc 1) czynnik wywołujący np. skazę limfatyczną, lub urazy chemiczne skóry, stale powtarzające się, zaburzenia przemiany materji i t. d. oraz 2) sam stan zapalny skóry przebiegającej pod postacią wyprysku. Dopiero skombinowane leczenie dać może wyleczenie, leczenie jednego tylko czynnika jest bezwzględnie niewystarczające. Tak więc stosowanie wyłącznie leczenia miejscowego skóry, nie da efektów trwałych, gdyż koniecznem jest za pomocą odpowiedniego leczenia wewnętrznego doprowadzić do minimum nadczułość skóry na czynniki wywołujące wypryski.

Leczenie miejscowe egzem polega na ochronie skóry przed zwilżaniem wodą, stosowaniem past (a nie maści!) np. cynkowej pasty Lassare, niedrażniącej pasty salicylowej i t. p. działających ściągająco i susząco na cieknącą chorą skórę. W okresie ostrego wyprysku stosować można okłady np. 3% bornym roztworem z następowem zasypywaniem środkami suszącemi. W okresie podostrym lub przewlekłym stosuje się stopniowo środki silniej działające, zarówno wysuszająco jak i złuszczająco. Zmywanie past dokonywać należy bądź za pomocą benzyny, bądź olejku migdałowego lub oliwy zwykłej. Wody należy stanowczo unikać przy wszelkiego rodzaju wypryskach — a obmywać skórę jedynie oliwą.

Leczenie miejscowe musi być kontrolowane przez lekarza, najlepiej specjalistę chorób skórnych, gdyż stosowanie leków powodujących podrażnienie skóry, jest niewłaściwe i w porę powinno być zastąpione lekarstwem mniej ostro działającem. Stosuje się również naświetlania lampą kwarcową, a niekiedy rentgenem. Co się dotyczy zwalczania czynników wewnętrznych, sprzyjających powstawaniu wyprysków skórnych, to musi być ono ściśle dostosowane do rodzaju niedomagań, na które dana jednostka cierpi, omawiać ich nie będziemy, jedynie słów kilka podamy jeszcze o dietetycznem postępowaniu w przypadkach wyprysków powstających u dzieci obarczonych skazą limfatyczną. Dieta tych dzieci powinna być specjalnie bogata w węglowodany, więc przedewszystkiem w jarzyny i owoce. Ilość tłuszczów należy ograniczyć jak najbardziej, a mleko dozwolone jest w ilości 1/2 litra na dobę dla niemowląt w 1 roku życia. Karmienie uzupełnić należy kaszką i przecieranemi jarzynami oraz sokami owocowemi. Począwszy od 2 roku życia, ilość mleka można jeszcze nieco ograniczyć, a jako napoje podawać soki owocowe i napar z rumianku. Jarzyny stanowić powinny podstawowe odżywianie. Nie podawać dzieciom śmietany, śmietanki, a ilość masła ograniczyć do minimum. Stosując tego rodzaju dietę, przy jednoczesnem leczeniu miejscowem wyprysku np. cynkową pastą Lassara otrzymać można dość szybko zupełnie dobre wyniki. Zaprzestanie jednak stosowania diety węglowodanowej z ograniczeniem tłuszczy, doprowadza nieomal zawsze do ponowienia się wyprysków skórnych u dzieci obarczonych skazą limfatyczną.

J. Epstein.

Jak posadzić drzewko owocowe

Najlepszą porą do sadzenia drzewek jest jesień z chwilą, gdy skończy się wegetacja i drzewko zrzuci liście. Ma to miejsce zwykle od połowy października; sadzić można aż do mrozów, ściślej do momentu, kiedy ziemia przymarza i przestaje się rozsypywać.

Wytyczywszy poprzednio odpowiednie miejsca, przystępujemy do kopania dołków pod drzewka. Dawny system kopania głębokich i szerokich dołów na długi okres przed sadzeniem został zupełnie zarzucony.

Wykopać należy dół tak głęboki i szeroki, aby wygodnie można było w nim rozmieścić system korzeniowy kopanego drzewka. Ściany dołu powinny być prostopadłe, dno zaś płaskie. Ziemię, wybieraną przy kopaniu dołu, wyrzuca się na dwie strony i oddzielnie ziemię uprawną, ciemną t. j. z warstwy wierzchniej, oddzielnie surową, jaśniejszą t. j. z warstwy głębszej.

Przystępując do sadzenia, należy przedewszystkiem wbić pośrodku dołu pal i zasypać go do połowy wysokości dołu ziemią, mieszając spodnią i wierzchnią.

Przed sadzeniem należy uporządkować korzenie drzewka, gdyż przy wykopywaniu w szkółce mogły doznać pewnych uszkodzeń. Skaleczone części grubszych korzeni trzeba odciąć ostrym nożem w ten sposób, żeby powierzchnia rany była jaknajmniejsza i gładka. Wszystkich drobnych, cienkich korzonków, wyrastających z korzeni głównych nie należy usuwać i trzeba starać się jaknajbardziej je ochraniać, gdyż one mają potem największe znaczenie dla przyjęcia się drzewka. Te korzonki właśnie pobierają z gleby wodę i rozpuszczone w niej składniki pokarmowe. Im takich drobnych korzonków jest więcej, tem drzewko łatwiej się przyjmuje.

Do sadzenia potrzebni są dwaj ludzie, z których jeden przytrzymuje drzewko, drugi zaś sypie ziemię na korzenie. Na spodzie dołka sypie się mały kopczyk z ziemi wybranej poprzednio, zmieszanej żyźniejszej z jałową, wskazane jest dorzucić kilka szpadli przetrawionego kompostu.

Drzewko ustawiamy przy palu w odległości mniej więcej 5 cm., pal ma się znajdować od zachodniej strony drzewka. Korzenie drzewka muszą być rozłożone w dole na usypanym kopczyku. Palik powinien być dostosowany do wysokości drzewek. Po wbiciu w ziemię palik może sięgać nie wyżej, jak pod koronę drzewka tak, żeby się o niego gałęzie nie ocierały.

Drzewko, przytrzymywane przy paliku, przysypujemy ziemią, po zasypaniu dołka należy ziemię mocno udeptać dokoła korzeni. Drzewko nie powinno być głębiej posadzone, niż rosło w szkółce, to znaczy, że po osiądnięciu ziemi szyjka korzeniowa powinna być równa z jej powierzchnią.

Trzeba jednak zwrócić uwagę, żeby drzewka nie były posadzone za płytko, co może mieć miejsce na glebach lżejszych np. piaskach, lub szczerkach, które znacznie osiadają, wskutek czego korzenie drzewka mogą się znaleźć zbyt płytko pod powierzchnią ziemi. Na tego rodzaju glebach lepiej jest drzewko posadzić trochę głębiej, niż rosło w szkółce na jakieś 3 do 5 cm. Sadząc drzewko wcześnie jesienią, trzeba je obficie podlać, przy sadzeniu późniejszem zostawiamy tę czynność aż do wiosny; przed zimą natomiast sypiemy dokoła drzewka kopczyk, który ochroni korzenie drzewek od przemarznięcia. Kopczyk ten na wiosnę zostanie rozgarnięty, zrobimy z niego miskę płytką i szeroką, a drzewko podlejemy, dając conajmniej po kuble wody. Pamiętać przy tym należy, że lepiej jest podlać drzewko rzadziej, a obficiej, niż często, a niedostatecznie.

W tydzień po posadzeniu, kiedy ziemia koło drzewka już dobrze ulegnie się, przywiązujemy je do palika w 2 lub 3-ch miejscach, zależnie od wysokości pnia. Wiązadła trzeba skrzyżować pomiędzy pniem, a palikiem tak, żeby tworzyły ósemkę.

Do wiązania użyć można prostej słomy, z której skręca się powrósło, wikliny, lub taśmy parcianej, co jest nieco kosztowne.

Pnie drzewek w pierwszych latach po posadzeniu należy chrcnić od zajęcy, mrozów i bezpośredniego działania promieni w czasie mroźnych, a słonecznych dni wiosennych. W tym celu trzeba pnie okręcić prostą słomą, trzciną, lub jałowcem.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Co ludzie robią z wygranymi pieniędzmi

Od szeregu lat prawie co miesiąc dowiadujemy się o ludziach, którzy wygrali większe lub mniejsze sumy na Loterii klasowej. Przed kilku dniami poznaliśmy znowu nazwiska nowych milionerów, a rozpoczynająca się wkrótce 37-ma Loteria przyniesie nam napewno serie nowych nazwisk.

Nieraz mówiliśmy już o tem, co myślą i co zamierzają robić ludzie, którzy wygrali wielkie sumy. Warto jednak przyjrzeć się im po kilku miesiącach i latach. Co uczynili z pieniędzmi?

Trudno jest oczywiście znaleźć dziś wszystkich. Już tych, na których numer padł milion — jest kilkudziesięciu. O niektórych można było jednak zebrać informacje.

Faktem jest, że wszystkim im pieniądze przyniosły szczęście. A przynajmniej prawie wszystkim. Ze znanych nam wypadków zaledwie jeden, zresztą człowiek dobrze zarabiający, dosłownie przehulał całe dwieście tysięcy w ciągu jednego roku. Faktycznie zgubiły go karty i ruletka. Inni natomiast nie tylko zachowali wygraną, ale i znacznie ją pomnożyli.

Lokowano gotówkę przeważnie w nieruchomościach, kupując ziemię i domy. Jeden z graczy wybudował piękny hotel-pensjonat w znanym uzdrowisku. Dwaj zużyli wygraną na założenie wielkiego handlu owocami południowymi. Wszystkim powodzi się znakomicie. Jeden z nich lekarz, odkupił dobrze prosperujące sanatorium, a młody kapłan katolicki większą część wygranej zapisał na cele filantropijne, za resztę zaś wyjechał do Rzymu, gdzie odbywa wyższe studia teologiczne.

Sporo z nowoupieczonych „milionerów" zmieniło zupełnie swój zawód. Listonosz ma obecnie duży sklep kolonialny. Student architektury ma spory mająteczek podmiejski, gdzie zawzięcie gospodaruje, aplikant adwokacki stał się potentatem w dziedzinie handlu łódzką manufakturą.

Kobiety przeważnie lokowały pieniądze w bankach i w papierach wartościowych, zadowalając się skromnym (dwanaście tysięcy i więcej rocznie) dochodem, lecz za to pewnym. Kilka z nich wyszło wkrótce zamąż, niestety jedna niezbyt szczęśliwie, gdyż zdążyła już się rozwieść. Starsza pani, mająca kilku wnuków, wybudowała każdemu piękną willę pod Warszawą, chcąc „by każdy miał na starość dach nad głową".

Charakterystycznym jest, że nikt prawie nie kryje się z wygraną na loterii. Przeciwnie: chętnie opowiadają o swoich pierwszych wzruszeniach i choć raz już wygrali, spodziewają się dalszych wygranych. Są to ludzie, którzy doskonale pamiętają o każdej dacie ciągnienia i kilka tygodni naprzód wykupują już swoje losy.

Praca w ogrodzie w październiku

W OGRODZIE OWOCOWYM

W pierwszej połowie miesiąca zbieramy odmiany zimowe jabłek i gruszek. Owoce najlepiej zbierać ręcznie, delikatnie do koszyków. Przed zebraniem do przechowania powinny „wypocić się", złożone na kupki w bezpiecznem miejscu w ogrodzie np. w jakiejś szopie. W drugiej połowie miesięca możemy przystąpić do sadzenia drzew owocowych i krzewów. Jesienne sadzenie jest lepsze i korzystniejsze, niż wiosenne, tylko na ziemiach ciężkich i wilgotnych zaczekać z sadzeniem do wiosny.

Wszystkie poprawki w ogrodzie owocowym, jak przesadzanie drzew i krzewów najlepiej zrobić teraz na jesieni.

W małych ogródkach ziemię koło drzew należy przekopać, w większych zaś zrobić orkę, zostawiając ostre skiby, w ten sposób ziemia nabierze przez to wilgoci i dobrej struktury. Przed kopaniem, czy też orką wskazane jest nawieźć cały teren gnojem, lub kompostem.

Morele i brzoskwinie okrywamy matami, lub obwijamy słomą i obsypujemy ziemią naokoło pnia.

Młodym drzewkom okręcamy pnie słomą, lub jałowcem od zajęcy.

Opadłe liście zgrabić na kupy, w ten sposób prędzej zgniją i obrócą się w użyźniającą ziemię liściową.

Zakładać na pnie drzew opaski lepowe przeciw szkodnikom.

Stare nieowocujące pędy porzeczek i agrestów przycinać na jakieś 15 cm. Rozpocząć przy wilgotnej pogodzie czyszczenie pni i konarów starszych drzew z porostów i mchów.

W OGRODZIE WARZYWNYM.

Sprzątamy i wykopujemy wszystkie warzywa; wykopane, oczyszczone i wysuszone warzywa składamy na przechowanie w dołach, kopcach, lub dołujemy w piasku w piwnicy. Jarmuż, pory i pietruszka mogą przezimować w gruncie, częściowo więc można je zostawić na zagonkach. Selery wykopywać najpóźniej, ponieważ w ostatnim okresie przed mrozami rosną najlepiej. Niedojrzałe pomidory układać w inspektach, lub w innem odpowiedniem pomieszczeniu. Sadzimy młode karpy szparagów, łęciny ścinamy i usuwamy. Przesadzamy rabarbar. Zasiewamy na zimę na glebach lekkich, piaszczystych — pietruszkę, marchew i szpinak. Siew uskuteczniamy przed samemi mrozami, żeby wschody nastąpiły dopiero na wiosnę. Część ziemi po sprzątniętych warzywach, na której mamy zamiar w roku przyszłym sadzić kapustę, kalafiory, pomidory, czy ogórki, należy nawieźć gnojem. Cały teren przekopujemy, lub orzemy, jeżeli przestrzeń jest większa, czynność ta wykonana na jesieni bardzo dodatnio wpłynie na plony warzyw w roku następnym. Te kawałki ziemi, na których wystąpiły w lecie silne szkodniki roślin dobrze jest zwapnować wapnem palonem w ilości 100 g na każdy metr kwadratowy.

W OGRODZIE OZDOBNYM.

Gdy nadejdą pierwsze przymrozki, wyjmować kłącza dalji, paciorecznikow, begonji bulwiastych, cebulki mieczyków i t. p., otrząsnąć je z ziemi, obsuszyć i przechować w piwnicy. Można jeszcze posadzić cebulki kwiatowe (hiacynty, tulipany) do gruntu na wiosenne kwitnięcie, przed mrozami grzędy z cebulkami przykryć liśćmi.

Przystępujemy do okrywania w końcu miesiąca róż i innych delikatniejszych roślin. Liście opadłe zgrabiamy i przechowujemy dla przykrywania róż na zimę, do przyspieszników i t. p.

Zbieramy nasiona kwiatów, oczyszczamy je i przechowujemy w torebkach. Sadzić można ozdobne drzewa i krzewy. Trawniki dla lepszego przezimowania, aby nie gniły pod śniegiem, skosić krótko w początkach października.

W POKOJU I NA BALKONIE.

Przygotować wszystko, co potrzebne dla umieszczenia roślin, wziętych z ogrodu, lub balkonu do pokoju względnie budynku. Goździki z pączkami można przesadzić z ogrodu do doniczek.

Hiacynty i tulipany najwyższy czas jest posadzić do doniczek na pędzenie i zadołować.

Rośliny w pokoju spryskiwać wodą, liście od czasu do czasu obmywać rozcieńczoną wodą z mydłem. Kaktusy i rośliny tłustoszowate, jak Echewerje, Agawy i t. d. podlewać coraz bardziej umiarkowanie, stopniowo jak wstępują w stan spoczynku, jednocześnie wskazane jest dać im miejsce chłodniejsze i mniej światła.

Pelargonje i fuksje umieścić w miejscu chłodnem, ale wolnem od mrozów.

Inż. Janina Honczarenkowa.

KILKA SŁÓW o BYLINACH

Wrzesień i październik to najwłaściwszy okres sadzenia bylin czyli roślin zimotrwałych. Hodowla ich jest bardzo prosta i nie wymaga posiadania inspektów, przy tym raz założone kwietniki lub grzędy bylinowe, nie potrzebują corocznego ich odnawiania, jak to ma miejsce z kwiatami jednorocznemi. Wielka obfitość gatunków i odmian pozwala nam na właściwy dobór, odpowiedni dla gleby, stanowiska (słoneczne czy zacienione) i naszych potrzeb czy też upodobań. Wzruszanie i pielenie ziemi, podlanie na wiosnę gnojówką, usuwanie przekwitłych kwiatów i zeschłych łęcin oraz nakrycie na zimę liśćmi lub miałem torfowym delikatniejszych roślin — oto wszystko co mamy do zrobienia. Byliny odwdzięczą się nam za te starania stokrotnie, dając nam przez cały okres wegetacyjny nieprzebrany materjał na wiązanki i stanowiąc największą ozdobę każdego ogrodu. Rozmnażamy je z nasion lub, co się najczęściej praktykuje, przez rozrywanie starych roślin.

Obsadzenie grzędy bylinowej wymaga pewnej umiejętności i osobistego gustu w doborze roślin wedle ich wzrostu, barwy i pory kwitnienia. Przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na to, aby rośliny wyższe nie zakrywały niższych. Ponieważ byliny kilka lat pozostają na jednym miejscu, przeto musimy starannie ziemię doprawić i dokładnie oczyścić z perzu i innych chwastów, głęboko zakorzeniających się jak oset, carzan i t. p. Ziemię nawozimy obficie kompostem lub przetrwionym obornikiem, prócz tego dla łubinów trwałych i roślin grubolistnych dodajemy wapna, dla roślin alpejskich — żwiru lub polnych kamieni.

Rośliny sadzimy grupowo, aby bardziej uwydatniła się ich krasa.

Często także używamy bylin do podsadzenia skupin z krzewami, jak jaśminy, lilaki, róże krzaczaste, tawuły i inne.

Jeśli okaże się, po założeniu kwietników bylinowych, że niektóre rośliny są nieodpowiednio posadzone, to na jesieni lub wczesną wiosną przesadzamy je na właściwe dla nich miejsce.

Z najwięcej znanych i kwitnących obecnie wymienię następujące: gwiazdosze czyli astry zimotrwałe, nawłocie — Solidago, różne odmiany słoneczników zimotrwałych, dzianwy — Gaillardia.

Gwiazdosze są nieocenione jako kwiat cięty, obfity i trwały, pojawiają się przytym na roślinie w takiej masie, że wyglądają jak jeden bukiet. Są one najczęściej w odcieniach fiołkowych, rzadko niebieskawe, białe, różowe lub purpurowe.

Lekkość budowy, bogactwo i trwałość kwitnienia, które przeciąga się aż do mrozów, stanowi o wysokiej wartości tej byliny.

Są to rośliny przeważnie bardzo silne, odporne, niewybredne, dobrze rosnące w pełnym słońcu, a nawet w półcieniu. Dają znaczną ilość odrostków korzeniowych, za pomocą których możemy je szybko rozmnażać. Godne polecenia odmiany są następujące: Schneeflocke — czystobiały; Namur — różowe; Lill Fordel — ciemnoróżowy, o dużych kwiatach, V. Bowmar — fiołkowy, wielkokwiatowy; Géant rose — lila różowy o dużych półpełnych kwiatach; Nowae Angliae — purpurowo-fiołkowy, duży; Ibericus Ultramarin — ciemnoszafirowy; Nowae-Belgiae — obfite lecz drobne różowe kwiaty; Snowdrift — czysto biały, o dużych kwiatach półpełnych i wiele innych.

Z *nawłoci* najwspanialszą jest Solidago Sorthii. Rośnie prosto i sztywnie, dając wspaniałe wiechy drobnych złoto-żółtych kwiatów i stąd zasługujące w pełni na nazwę „Mimozy północy".

Ponieważ nawłocie pochodzą z Ameryki Północnej, więc też zimują u nas doskonale i mnożą się szybko przez podział.

Ze *słoneczników zimotrwałych* zasługuje na wyróżnienie Harpalium, wyrastające na 2 m. i wyżej, a kwiaty piękne, ukazujące się od sierpnia do mrozów, doskonałe są na bukiety.

Te same zalety posiada Helenium w licznych odmianach, z których wszystkie dają się mnożyć z siewu lub przez podział starszych okazów. Rosną dobrze w każdej żyznej ziemi ogrodowej, tylko wymagają koniecznie dużo słońca. Stąd zresztą ich nazwa.

Dzianwa wielkokwiatowa — Gaillardia grandiflora, wysoka na 60 cm. i rozgałęziona od samej ziemi jest niezmiernie efektowna, dzięki swym pięknym, dwubarwnym kwiatom u szczytu trójzębnym żywoponsowym, ku brzegom złocistym. Mnoży się z siewu lub przez podział.

Często w czasie bezśnieżnych zim wymarza, to też należy mieć w zapasie młode rośliny z zeszłorocznego siewu, które lepiej wytrzymują zimę.

H. P.

DALJE PRZED ZIMĄ

Jeżeli chcemy, żeby dalje w roku przyszłym ładnie zakwitły, należy umiejętnie z niemi postępować na jesieni i dobrze przechować przez zimę. Przedewszystkiem nie można dopuścić do tego, żeby bulwy cokolwiek nadmarzły w gruncie. Nie czekając więc ostatniej chwili, kiedy przymrozki są tak silne, że mogą uszkodzić płytko posadzone bulwy, trzeba przystąpić do wyjęcia ich z ziemi. W czasie od połowy października do listopada bulwy dalji powinny być już wykopane i sprzątnięte. Przed samem wykopaniem bulw przycina się łodygi jaknajniżej nad ziemią. Przycinania łodyg nie można robić wcześniej, tylko jednocześnie z wykopywaniem. Zawcześnie bowiem ścięte łodygi w razie przymrozku ułatwią przemarznięcie całych bulw, w razie zaś deszczu zatrzymując wodę i wilgoć, przyczynią się do opanowania bulwy przez pleśń.

Po przycięciu łodyg ziemię dokoła lekko obkopujemy, aby nie uszkodzić bulwy, a następnie ostrożnie ją wyjmujemy z ziemi. Bulwy należy otrząsnąć z ziemi, obsuszyć na powietrzu i dopiero zupełnie suche zabierać do przechowania. Najlepiej przechowywać dalje w piwnicy, suchej, przewiewnej i wolnej od mrozu, można układać kłącza na półkach jedno obok drugiego; stosuje się również przechowywanie bulw przełożonych suchym piaskiem, a jeszcze lepiej miałem torfowym.

O jednem jeszcze trzeba pamiętać, po wyjęciu bulw z ziemi należy do pozostałych kawałków łodyg przyczepić etykietkę z nazwą odmiany dalji. O ile nie znamy nazwy odmiany, o której jednak zawsze dobrze jest poinformować się w czasie kwitnienia, wówczas niech będzie przynajmniej zaznaczone na etykiecie jakiej barwy i jakiego rodzaju były kwiaty, a więc małe, pełne, pojedyncze, pomponowe, kaktusowe i t. d.

Mając w ten sposób poznaczone kłącza dalji, możemy na wiosnę lepiej orjentować się w materjale, jakim rozporządzamy. Pozwoli nam to dobrać dalje do sadzenia odpowiednio kolorami i rodzajami i ułatwi tworzenie skupin, czy rabat bardziej estetycznych.

Inż. Janina Honczarenkowa.

O WODZIE I KĄPIELI

Łaźnia pod względem kosmetycznym działa niekiedy znakomicie, jest to jednak środek energiczny, stosować go zatem można tylko za zezwoleniem lekarza, który zna stan płuc, serca i t. p. osoby pragnącej łaźnię stosować. Ponieważ jednak przenika skórę głęboko, oczyszcza ją też znakomicie.

Jeżeli kąpiel ma działać leczniczo, stosować ją można przy dodaniu pewnych środków jedynie za specjalną poradą, normalnie wystarcza taka, o jakiej była mowa w poprzednim numerze.

Znane są również, a niegdyś szeroko stosowane kąpiele ziołowe, pachnące, mające pewne znaczenie zdrowotne, orzeźwiające, poprawiające jakoby przemianę materji, przynoszące ulgę w bólach reumatycznych i t. d. Ponieważ nasz dział ogranicza się jedynie do zakresu kosmetyki, o tem znaczeniu kąpieli ziołowych mówić nie będziemy, znaczenie zaś kosmetyczne mają o tyle, że pobudzają krążenie krwi i dopływ jej do skóry, działają na skórę pobudzająco i w dodatku mile pachną.

Na jedną wannę wziąć:

Macierzanki, szałwi, korzenia tatarakowego, pączków sosnowych, korzenia dzięglu po 50 gr.

Zaparzyć ukropem na godzinę, nakryć dobrze, aby nie wietrzało.

Podobno robi również bardzo dobrze dzieciom, ale to już nie mój dział, mogę tylko wspomnieć, że w tym wypadku bierzemy połowę proporcji.

Możemy w kąpielach ziołowych zaprowadzać pewne zmiany, np. zamiast pączków sosnowych wziąć równą proporcję mięty, lub liści melisy. Możemy też dodać rumianku. Wspominałem już o łagodzącym wpływie krochmalu ryżowego, w wypadkach podrażnienia skóry. Skuteczne mogą być również otrąbki migdałowe, większość ich jednak preparowana bywa z domieszką mydła, które łagodząco nie działa. Lepiej w wypadku, gdy krochmalu nie ma pod ręką, rozgotować w kilku litrach wody kilogram otrębów pszennych. Nie będzie to mleczna kąpiel krochmalowa, ale miła i skuteczna. Jeśli ktoś jest bardzo grymaśny, można otręby przetrzeć, dolewając wody, przez sito.

Kąpiele nasiadowe, będące właściwie leczniczemi nie wchodzą właściwie w nasz zakres, z uwagi jednak na odparzenia, swędzenia i t. p. poświęcę im choć kilka słów. Wszelkie zabiegi wewnętrzne winny być zawsze stosowane w porozumieniu z lekarzem, kąpiel nasiadowa nie sięga jednak głęboko, na tyle jednak, aby oddziałać dodatnio przy pewnych przykrych objawach.

Bardzo miłą kąpiel nasiadową możemy mieć z naparu skrzypu, z dodatkiem szczypty boraksu. Działa ona dobrze i na skórę i na błony śluzowe. Uspokaja pieczenie, swędzenie i dobrze oczyszcza.

F. D-ski.

SZAFKA DO OBUWIA

(Patrz str. 22.)

W domu, gdzie jest większa liczba osób, na obuwie i kalosze powinna być osobna szafka, której miejsce najlepiej wyznaczyć w korytarzu lub przedpokoju. Ze względu na to, że na trzewikach wnosimy do mieszkania różne nieczystości i drobnoustroje, nie jest wskazane chowanie ich w szafkach nocnych tuż obok łóżek, a nawet wogóle w pokoju. Z uwagi na higienę należałoby wogóle obuwia używanego na miasto nie nosić w pokoju, zwłaszcza tam, gdzie są małe dzieci, bawiące się często na podłodze. Szafka na obuwie, o ile stoi w przedpokoju, winna być zamykana na klucz w obawie kradzieży. Szufladki przeznaczamy na pastę do czyszczenia, szczotki, korki do obuwia i t. p. Szafka taka ładnie polakierowana, nakryta laufrem haftowanym i t. p. stanowi ładny mebelek, który może stojąc w przedpokoju służyć dla gości do składania drobiazgów. Nad szafką można powiesić lustro.

Odpowiedzi Kosmetyczne

Pani.

Farbę orzechową może Sz. Pani sama przygotować, stosować ją należy jednak ostrożnie, nie dlatego żeby mogła zaszkodzić, jest bowiem absolutnie nieszkodliwa, ale bardzo łatwo przygotować za ciemną i zrobić sobie fryzurę albo czarną jak węgiel albo w pasy. Tembardziej trzeba postępować uważnie, że kolor właściwy widać dopiero po pewnym czasie.

Utarte na tarce lub przepuszczone przez maszynkę skórki zielone, dajmy na to, że mamy tej miazgi dwie szklanki, zalać 1/2 litrem ciepłej wody z dodatkiem łyżeczki soli i zostawić pod przykryciem 4 — 5 dni. Po upływie tego czasu wrzucić wszystko razem do rondelka emaljowanego, nieodpryśniętego, w którym mamy pół litra wrzątku, podegrzać, przecedzić przez płótno i gotować aż część wyparuje. Ile ma wyparować zależne jest od tego, jaki chcemy otrzymać barwik, ciemny czy jaśniejszy, co możemy próbować na wacie i t. p. Kiedy przestaniemy gotować, dodajemy na każdą szklankę płynu trzy łyżki dobrego spirytusu 90% i kilkanaście kropli olejku bergamotowego lub kilka różanego dla zapachu.

Farba zupełnie nieszkodliwa ale nie trzyma się trwale. Dopiero w chwili użycia, t. j. kiedy odlejemy pewną ilość do farbowania wlać na pół szklanki płynu łyżeczkę od kawy amoniaku.

Jeżeli Sz. Pani chce aby się farba konserwowała, należy szczelnie zakorkować i trzymać w suchem, chłodnem miejscu.

Recepty, które podajemy w piśmie są absolutnie nieszkodliwe w każdym wypadku, dlatego nie podawaliśmy recept na maści siarkowe. Maści te trzeba umiejętnie dozować stosownie do danego osobnika; nie znając natury cierpienia, gatunku włosa, stanu zdrowia osoby, nie można ryzykować. Skoro apteka nie chce zrobić maści bez recepty, trzeba się zwrócić do lekarza a żaden lekarz nie da lekarstwa ostrzejszego bez zobaczenia pacjenta.

PODZIAŁ MILIONA

Chociaż losowanie miliona odbywa się trzy razy do roku, moment ten jest zawsze oczekiwany z najwyższym napięciem przez wszystkich, interesujących się grą loteryjną.

Podobne zainteresowanie panowało też w ubiegły poniedziałek, a sala ciągnień Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej wypełniła się po brzegi. Gdy śród ciszy rozległ się głos:

— Numer 17385 wygrał dwieście złotych—

— — a więc najmniejszą wygraną, stało się ogólnie wiadomem, że numerowi temu przypadł milion złotych. Oczywiście ciekawość wzmogła się jeszcze, teraz jednak przybrała formę pytania:

— Kto są ci szczęśliwcy, którym się uśmiechnęła fortuna?

Odpowiedź na to pytanie znajdują czytelnicy poniżej:



Pani Helena Dreszerowa, zamieszkała w Warszawie przy ulicy Hożej 16, gra na Loterii Państwowej, od dłuższego czasu. Dotychczas niebardzo sprzyjało jej szczęście, ale jednorazowe powodzenie jest tak duże, iż pozwoli jej zapomnieć raz na zawsze o wszelkich troskach dnia powszedniego, jakkolwiek na ćwiartkę tę grało oprócz p. Dreszerowej kilku wspólników.



Właścicielem drugiej ćwiartki jest p. Matuszewicz, pracownik jednej z większych firm węglowych, zamieszkały również w Warszawie. Wygrana była dla p. M. tak wielką niespodzianką, że nie umiał sformułować swych projektów na przyszłość.

Pozostałe wreszcie dwie ćwiartki są w posiadaniu pani Osuchowskiej (ul. Krucza 20) i dra S., mieszkańców stolicy.

Nowym „milionerom" Generalna Dyrekcja Loterii Państwowej wypłaciła wygraną czekami na Bank Gospodarstwa Krajowego, gdzie też sumy te zostały zdeponowane.

Warszawa w ogóle miała dnia tego szczęście, gdyż prócz miliona, padła w jednej z mniejszych kolektur stołecznych większa wygrana 50.000 zł. na numer 81317.

Na ciągnieniu poniedziałkowym zakończyła się trzydziesta szósta Loteria Państwowa. Kandydaci na przyszłych milionerów mogą się już zaopatrywać w losy do pierwszej klasy trzydziestej siódmej Loterii.

PROSZĘ O GŁOS
W SZKOLE „ZAWODU MAŁŻEŃSKIEGO"

Dużo się mówi o emancypacji kobiet, o obejmowaniu przez nie tego, czy innego zawodu, jednak rzadko wspomina się w prasie, czy w życiu, o najważniejszym zawodzie kobiety, jakim można nazwać małżeństwo.

Z bardzo nielicznemi wyjątkami wszystkie kobiety wychodzą, a przynajmniej wszystkie chcą wyjść zamąż; każda zgodzi się na to, że zamążpójście, to najważniejszy problem życia przeciętnej kobiety, że zaczyna ona wtedy zupełnie nowe życie.

Objęcie nowej placówki pracy, wymaga zawsze pewnego przygotowania, — dlaczegóż więc objęcie przez kobietę tak ważnego stanowiska, jak żony i matki, nie ma być poprzedzone jakiemś fachowem przygotowaniem?

Na podstawie obserwacji życia można stwierdzić, że wiele małżeństw jest nieszczęśliwych przez to, że albo kobieta nie zdawała sobie dokładnie sprawy z tego, czem jest małżeństwo, albo nie była do tego odpowiednio przygotowana.

Na czem polegałoby takie przygotowanie?

Przedewszystkiem na badaniu lekarskiem. — Należy już zerwać z fałszywym wstydem, jakim się pokrywa tę, tak ważną dla przyszłego życia małżeńskiego sprawę. Przecież nikt się nie wstydzi, ani nikomu to się nie wydaje dziwnem, jeśli od kandydata na szofera, czy urzędnika żądają świadectwa przydatności do spełniania zawodu; natomiast są jeszcze kobiety, które się wstydzą badania lekarskiego, dającego im pewność, że niema w ich organiźmie przeszkód, aby się stały żonami, a co ważniejsze zdrowemi matkami.

Drugim działem przygotowania do małżeństwa, to przeszkolenie w zakresie gospodarstwa domowego. — Tylko nieliczny odsetek kobiet jest w tych warunkach, że nie musi zajmować się domem. 90% kobiet, nawet w dobrej sytuacji materjalnej, musi być gospodyniami, a nieraz służącymi i kucharkami.

Są to bardzo ciężkie obowiązki, które źle spełniane mogą się odbić fatalnie na pożyciu małżeńskiem. Źle zgotowany obiad bywa niejednokrotnie przyczyną niezgody, a niezaradność życiowa gospodyni rozbija niejedno małżeństwo.

Jednak najważniejszą sprawą w małżeństwie jest dla kobiety macierzyństwo. Nie chcę przez to powiedzieć, aby każda mężatka musiała mieć dziecko, ale choćby je właśnie nie chciała mieć, to musi się postarać o stosowne wiadomości z tego zakresu, słowem, sprawa dziecka, to sprawa specjalnej szkoły dla kobiet, — szkoły kończonej nie wtedy, gdy kobieta ma być matką, ale wtedy, gdy wychodzi zamąż.

Szkoła taka zmuszałaby kobietę do gruntownego zastanowienia się, czego żąda od przyszłego męża, oraz, jakie ma wymagania w stosunku do przyszłego życia.

Możeby wtedy mniej było tragicznych omyłek. Lepiej zawczasu przemyśleć tę sprawę, rozwiać dziecinne złudzenia, spojrzeć śmiało prawdzie w oczy, aniżeli cierpieć i narzekać po fakcie dokonanym.

Kobiety więc w imię przyszłego szczęścia w małżeństwie, które jest podstawą bytu społeczeństwa, powinny domagać się aby 1) nie wolno było zawierać związków małżeńskich, bez odpowiedniego świadectwa lekarskiego (obojga przyszłych małżonków), 2) każda kobieta, wychodząca zamąż posiadała kurs gospodarstwa domowego, oraz higjeny małżeńskiej, higjeny i wychowania dziecka.

Sądzę, że wtedy, gdy taka „szkoła małżeńska" powstanie — małżeństwo, będące zawsze mniej, lub więcej niepewnym losem na loterji życia, będzie miało większe szanse powodzenia, niż obecnie.

Anna Trzaska-Sokołowska.

ODPOWIEDZI od REDAKCJI

JAK POSTĄPIĆ Z CEBULKAMI MIECZYKÓW (GLADIOLUSÓW) NA JESIENI.

Kiedy liście mieczyków zaczynają żółknąć i zasychać, nadchodzi pora, żeby cebulki ich wykopać przed silniejszemi przymrozkami. Po wykopaniu należy przesuszyć je na powietrzu, aż zupełnie dobrze wyschną.

Następnie dopiero przystępujemy do oczyszczenia cebulek z korzeni i wierzchniej, zeschłej łuski, oraz do oddzielenia malutkich nowo - powstałych cebulek od cebulki matecznej. Czynności te wykonać należy bardzo ostrożnie palcami, nie nożem, starając się jaknajmniej uszkodzić cebulki. Cebulki młodsze, posadzone na wiosnę, które nie zakwitły w tym roku, można pozostawić w ziemi nieco dłużej, w ten sposób zyskają nieco na wielkości. W wypadku niespodziewanego mrozu cebulki to należy zlekka przykryć.

Wszystkie cebulki większe, które będą kwitły w roku następnym, są dość delikatne tak, że marzną już nawet przy —2 do 3° C. Należy więc wykopywać je wcześniej, pamiętając, że im większa cebulka, tem łatwiej może zmarznąć.

Cebulki najlepiej przechowują się ułożone w skrzynkach w suchej i chłodnej, ale niemroźnej piwnicy.

Cebulki zupełnie drobne, wielkości orzecha laskowego, a nieraz nawet grochu, nie mieszamy z dużemi, a przechowujemy oddzielnie. Na wiosnę wysiewamy je najlepiej na specjalnym zagonku, dość gęsto w linjach. Zakwitają dopiero w drugim, lub trzecim roku.

Można je w tym okresie każdej jesieni wykopać i po przechowaniu w piwnicy znów na wiosnę posadzić, lub też zostawić na zagonie przez zimę i wykopać dopiero po tym roku, kiedy zakwitną; doroślszy bowiem do normalnej wielkości staną się znów niewytrzymałe na zimno.

Chcąc, ażeby z drobnych cebulek otrzymać kwiaty silniej kwitnące i wcześniejsze, można postąpić w ten sposób, że wysadza się je zaraz po oddzieleniu jeszcze tej samej jesieni i pozostawia w gruncie całą zimę pod lekkiem przykryciem z liści, lub słomiastego nawozu.

Inny sposób znów polega na tem, że drobne cebulki na pewien okres przed sadzeniem umieszcza się w skrzynkach z wilgotnym piaskiem i tak podpędzone, na wiosnę wysadza się do gruntu.

Inż. Janina Honczarenkowa.

P. Marja R.

Istnieje obowiązek ubezpieczania każdego pracownika, jeśli zatrudnianie go ma charakter stały. Odnosi się to zatem do posługaczki, o której Pani pisze. Składka ubezpieczeniowa od pensji, którą pobiera, wynosi 2 zł 93 gr.

P. M. Jag.

Dwa przepisy, które były w Pr. P. tej jesieni na t. zw. Katsup, nie są niczem innem jak musztardą pomidorową. Odmian jest sporo. Podam jeszcze dwie.

I. Musztarda pomidorowa.

Na 10 kilo dojrzałych pomidorów 2 łyżki czarnego mielonego pieprzu, trzy łyżki papryki miałkiej, 3 łyżki mielonej gorczycy (jak na musztardę), 2 łyżki angielskiego ziela. Wszystko musi być zupełnie miałkie. Kiedy pomidory się rozduszą, przetrzeć je przez sito, wsypać wspomniane korzenie, dusić jeszcze razem aż nieco zgęstnieje. Nalewać w słoiki o wąskich szyjkach, starannie zamykać lub korkować, żeby nie wietrzało i nie psuło się.

II.

Na kilogram już gotowego purée z pomidorów, pół szklanki dobrego octu, pół łyżeczki sproszkowanego angielskiego ziela, tyleż pieprzu, 6 — 8 goździków utartych na miałko, nieco soli i na koniec noża utartej gałki muszkatołowej. Razem gotować jeszcze, starannie mieszając, zależnie od ilości. 2 — 3 kilogr. wymagają około godziny duszenia.

Musztardę pomidorową rozlewa się jeszcze gorącą i jaknajprędzej korkuje.

Pomidory korzenne słodkie.

Na kilogram purée z pomidorów, już przetartego, nie solonego, kładziemy ćwierć kilo miodu lub w ostateczności cukru. Wsypać ponadto łyżeczkę cynamonu mielonego, łyżeczkę mielonego imbiru i szczyptę utartej gałki muszkatołowej, oraz na czas duszenia kawałek wanilji, którą potem trzeba wyjąć.

Marmolada do chleba i ciast.

P. Mazurce.

Na dwa litry przecieru owocowego, przeznaczonego na zupę, czy to z jabłek czy ze śliwek, bierzemy łyżkę stołową mąki kartoflanej, rozbijamy ją na gładko z 1/2 szklanki zimnej wody, wlewamy do gotującej się zupy, mieszamy. Po zagotowaniu razem podajemy. Zaprawa taka nie ma smaku, nie zmienia koloru, gdyż mąka ziemniaczana po zagotowaniu staje się przezroczysta, ale zgęszcza zupę, nie pozwala jej się rozdzielać a do pewnego stopnia wzmaga pożywność. Zupa owocowa zaprawiona mąką kartoflaną to poprostu rzadki kisielek.

Tak samo możemy przygotować w zimie zupę z powideł, biorąc na dwa litry wody 40 deka powideł.

Pani E. W.

Jagód bzu czarnego możemy użyć jak każdego owocu, na zupę, na powidła, na sok. Surowe nie są ani smaczne ani zdrowe, gdyż mogą nawet spowodować wymioty.

Soku z jagód bzu czarnego używają powszechnie do podbarwiania win czerwonych.

Powidła z jagód bzowych leczą zaburzenia kiszkowe chroniczne, niekiedy wprost znakomicie, przy owrzodzeniu kiszek, chory powinien zachować umiarkowaną dietę i zjadać dziennie 3 łyżki powideł bzowych, najlepiej zmieszanych z surowym, świeżym miodem.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 11.X. - 17.X. 36r.

NIEDZIELA 11.X.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja Nabożeństwa z Krakowa
10.30 — Muzyka z płyt
11.25 — Koncert Berlińskiego Chóru Solistów pod dyr. Waldo Favre
12.03 — Poranek symfoniczny
14.30 — Koncert solistów
15.30 — „Audycja dla wsi"
16.30 — Fragment słuchowiskowy z dramatu „Czyściec św. Patryka"
17.00 — „Podwieczorek przy mikrofonie"
19.00 — „Sezon literacki rozpoczął się" — szkic literacki
19.20 — „Barwne dźwięki" (płyty)
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — Koncert w wykonaniu łódzkiej Orkiestry Salonowej
22.10 — Koncert Kameralnego Zespołu Instrumentowego K.T.M.
22.40 — Muzyka taneczna (płyty)

PONIEDZIAŁEK 12.X.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — „W jesienną noc na niebie" — pogadanka dla dzieci
12.03 — Zespół fortepianowy Ivory Koys i Karol Kullman
12.40 — „O niektórych trudnościach wychowawczych": „Upór" — pog.
15.15 — „1000 taktów muzyki"
15.55 — „Wszystkiego potrochu" — audycja dla dzieci
16.15 — „Nowa pisownia": „Wskazówki praktyczne"
16.30 — Koncert Orkiestry Mandolinistów „Halka"
17.05 — „Naprawa Rzeczypospolitej w XVI-tym wieku" — odczyt
18.50 — „Czy rolnictwo ma się lepiej" — pogadanka
19.00 — Audycja strzelecka
19.30 — Recital śpiewaczy Wandy Rössler-Stokowskiej
20.00 — „Tańce polskie" — w wykonaniu Orkiestry 58 p. p.
21.00 — Słuchowisko p. t. „Pani zabija pana"
22.00 — Koncert symfoniczny
23.00 — Muzyka taneczna

WTOREK 13.X.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Koncert w wyk. Zespołu Pawła Rynasa
15.15 — Fragmenty z op. Puccini'ego (płyty)
16.00 — Stolica i jej sprawy
16.30 — Koncert w wyk. Kwartetu Salonowego Rozgł. Krak.
17.00 — „Pomocnica domowa" — odczyt
17.15 — Muzyka lekka
17.50 — Reforma gościnności" — monolog
19.00 — Dyskutujmy: „Pracownik maszyna, czy współpracownik człowiek" — odczyt
19.20 — Recital śpiewaczy Aune Antti.
20.00 — Rozmowa muzyka ze słuchaczem radia
20.15 — Koncert Małej Orkiestry Polskiego Radia z udziałem „Czwórki Radiowej
21.30 — Recital śpiewaczy Ignacego Weissenberga
22.30 — Recytacje poezyj
22.45 — Koncert w wyk. Kapeli Feliksa Dzierżanowskiego

ŚRODA 14.X.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół: „Mój przyjaciel Puk"
12.03 — Koncert Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
12.40 — „Piece i okna przed zimą" — pogadanka
15.15 — Koncert Orkiestry „Almar i Otten"
16.10 — „Zagadka historyczna" — audycja dla dzieci starszych
16.30 — Koncert Zespołu Wiktora Tychowskiego i Jerzego Rosne
17.00 — „W walce ze szpiegostwem" — odczyt
17.15 — Koncert solistów
17.50 — „Wspomnienie pierwszego rektora Wszechnicy Wileńskiej"
18.50 — „Spadek" — feljeton prawno-społeczny
19.00 — „Nadęta konkurencja" (pierwszy lot balonem)
19.20 — Utwory Maurycego Ravela (płyty)
21.00 — „Opowieść o Chopinie" — wieczór I
21.30 — Koncert w wykonaniu Chóru im. Stanisława Moniuszki
22.30 — Koncert rozrywkowy z Wilna

CZWARTEK 15.X.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Poranek dla szkół powszechnych
12.03 — Pieśni i tańce różnych narodów
12.40 — „Gospodarskie melioracje" — pogadanka
15.15 — Śpiewacy Warszawy (płyty)
16.20 — „Chwilka pytań" — dla dzieci starszych
16.35 — Koncert Poznańskiego Zespołu Salonowego
17.00 — „Robotnik w Niemczech" — feljeton
17.15 — Recital fortepianowy Jakóba Gimpla
17.50 — „Książka i Wiedza"
19.00 — Premiera słuchowiska p. t. „Wieczory rodzinne"
19.30 — „Imieniny Jadwisi" — koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R.
20.10 — Inauguracja sezonu Opery Warszawskiej — „Straszny Dwór"
23.00 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 16.X.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Muzyka orkiestrowa (płyty)
15.15 — Muzyka na instrumentach dętych (płyty)
16.30 — Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R.
19.00 — „Józef Siwek" (opowiadanie z ziemi Olkuskiej)
19.20 — „Z pieśnią po kraju"
20.00 — Koncert Symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej
22.30 — „Nowa pisownia" — skecz
22.45 — Muzyka taneczna

SOBOTA 17.X.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — „Śpiewajmy piosenki"
12.03 — Trio Salonowe Polskiego Radia
14.30 — Wesoła audycja dla dzieci
15.15 — Wiązanki filmowe (płyty „Columbia")
16.15 — „Humoreski i scherza" — w wykonaniu Orkiestry
17.00 — Koncert solistów
17.50 — „Przegląd wydawnictw" — prof. Henryk Mościcki
19.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
19.30 — Koncert rozrywkowy
21.00 — „W dzień śmierci Chopina"
21.45 — Koncert pod dyr. Olgierda Straszyńskiego
22.30 — „Kometa Higginsa zbliża się do ziemi" — wesoła audycja
23.00 — Muzyka taneczna

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

PRZEPISY KULINARNE

Kaczki i gęsi.

W okolicach gdzie kaczki i gęsi są tanie, stanowią one na jesieni częste danie, to też należy je przyrządzać rozmaicie, aby nam się nie uprzykrzyły.

Ptaka zabitego należy oskubać, oczyścić z wnętrzności, opalić nad płomieniem, natrzeć solą i pozostawić do następnego dnia w chłodnem miejscu.

U dobrej gęsi tłuszcz powinien być biały, jakgdyby przezroczysty, nadmiar tłuszczu odejmujemy zarówno u gęsi jak u kaczek jeszcze póki jest ciepły.

Kiszki wyjęte z gęsi wyciska się starannie, rozdziela, czyści i myje, wreszcie soli, pozostawiając do nadziania. Kiszki z kaczek wyrzuca.

Szyję i skrzydła odcina się na krótko, z pod szyi usuwa wole, nogi odcina w stawie. Nazajutrz myje się ptaki w gorącej wodzie. Jeżeli poprzednio nie użyliśmy dużo soli, natrzeć trochę po wierzchu i po odpowiednim nadzianiu upiec, względnie ugotować. Piekąc ptaka należy ułożyć zręcznie nogi, przewiązując wyparzonym szpagatem, żeby brzydko nie sterczały, rozcięty brzuch zeszyć, potem rozpruć albo spiąć wykałaczkami.

Do użycia wybierać sztuki niezbyt tłuste, ponieważ tłusty ptak gotuje nam różne niespodzianki. Dotyczy to zwłaszcza kaczek. Tłusta kaczka daje po upieczeniu pełną brytfannę smalcu, a podana na stół może mieć bardzo mało mięsa.

Jeżeli lubi się smalec do chleba, można smak jego poprawić dodatkiem na każdą szklankę tłuszczu jednego kwaśnego, utartego jabłka oraz szczypty, kto lubi, majeranku i razem przesmażyć. Najpopularniejszą i najsmaczniejszą jest gęś i kaczka nadziewana poprostu przed upieczeniem jabłkami, które mogą być obrane lub nie.

Piec z początku zawsze na piersiach, aby mięso dobrze skruszało w sosie, na początku smarujemy gęś masłem lub okładamy słoniną, później własny jej tłuszcz wystarcza, do którego podlewamy po kilka łyżek wody. Potem obracać z boku na bok aby i nogi w sosie skruszały, kiedy mięso jest kruche, co u młodej gęsi może nastąpić w godzinę, u starej po 3-ch, zlać nadmiar sosu, gęś odwrócić piersią do góry i polewając często ściekłym tłuszczem zrumienić aby skóra trzeszczała. Kiedy jest już gotowa, skropić odrobiną wody i dać zaschnąć. Pozostały tłuszcz, który mamy użyć w gospodarstwie lub przesmażać do chleba z jabłkami należy przedewszystkiem odparować gotowaniem, żeby nie był wodnisty.

Jako sos do gęsi podajemy odlany uprzednio z brytfanny po zebraniu nadmiernej tłustości.

Gęś nadziewana kapustą.

Kapustę kwaszoną udusić prawie na sucho z jabłkami, zaprawić słoniną, nadziewać gęś.

Gęś nadziewana ryżem.

Ugotowany na sypko ryż albo kaszę perłową zmieszać z siekanemi, ugotowanemi na miękko grzybami suszonemi albo duszonemi pieczarkami. Piec jak zwykle.

Kaczka lub gęś w potrawie.

Ugotować w małej ilości wody z włoszczyzną i suszonym grzybem ptaka do miękkości. Wyjąć, podzielić na części. Rosół odcedzić, zaprawić pół kwaterkiem lub jeśli to nie sprawia różnicy finansowej, kwaterką śmietany rozbitej z mąką. Włożyć do sosu pokrajaną w talarki wątróbkę i żołądek. Osobno podać kaszę perłową ugotowaną na sypko.

Wątróbki gęsie.

Gęsie wątróbki dadzą się zużytkować rozmaicie, o jednem wszakże należy pamiętać, że się ich nie soli ani przedtem ani w czasie roboty, tylko pod sam koniec, ponieważ od soli twardnieją. Dobra wątróbka powinna być jasna i jędrna, miejsca które wyglądają jak kasza i są miękkie są schorzałe. Wątróbki tłuste z tuczonych gęsi mogą być dobre na strasburskie pasztety, ale w smażeniu i duszeniu zbytnio się rozłażą. Po wyjęciu żółci, którą odejmujemy bardzo ostrożnie należy miejsce pod nią wykroić, ponieważ jest zazwyczaj gorzkie.

I.

Kładziemy do rondelka nieco sosu od gęsi, trochę wody, rondelek winien być niewielki aby nie było potrzeba dużo sosu, który winien zlekka wątróbkę pokrywać. Kładziemy ją odrazu tak, jak podamy, płaską stroną w dół. Nakryty pokrywą rondelek wstawiamy na pół godziny w piec gorący, poczem odkrywamy, w razie potrzeby podlewamy cokolwiek wody i dopiekamy bez przykrycia, żeby się zarumieniło.

II.

Podsmażyć w maśle cebulę, włożyć wątróbkę, smażyć powoli, posolić, podawać z tłuczonemi kartoflami. Można wątróbkę pokrajać w talarki grube na centymetr i szybko na maśle z cebulą usmażyć.

Recepta kulinarna
Firmy OETKER

TORT CHLEBOWY.

Dodatki: 4 jajka, 175 gr cukru, 2 łyżki stołowe wody, 1/2 buteleczki olejku cytrynowego do pieczenia D-ra Oetkera, 1 niepełna łyżka od herbaty cynamonu, na koniec noża goździków, 65 gr utartych ze skórką migdałów, 150 gr utartego chleba razowego, 125 gr mąki pszennej, 1/2 paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 20 gr kakao, około 1/8 litra mleka, 50 gr cykaty, 65 gr koryntek.

Sposób przyrządzania ciasta: Ubić dobrze żółtka trzepaczką z cukrem i wodą na krem, dodać korzenie, migdały i chleb, dodawać przesianą i zmieszaną z „Backinem" mąkę oraz kakao, na zmianę z mlekiem, potem cykatę i koryntki. Na samym końcu domieszać ostrożnie pianę z białek. Ciasto wyłożyć do wysmarowanej masłem tortownicy, piec mniejwięcej 1 godzinę w dobrze ogrzanym piecu.

Uwaga: Na tort chlebowy można zużyć stare resztki chleba, które są łatwiejsze do utarcia.

Jeżeli tort ma być wykwintniejszy, można spód tortowy przekroić na 2 kręgi i przełożyć go cieniutko marmeladą (najodpowiedniejszą będzie marmelada z malin).

Kuropatwy duszone.

Wkroić do rondla mniej więcej 10 deka słoniny, pół cebuli, kiedy się słonina wytopi ułożyć dwie kuropatwy oczyszczone i posolone, podlać parę łyżek wody i dusić odwracając ptaki na boki, dopóki nie zmiękną. Kiedy będą kruche zdjąć pokrywę i wyparować sos na tyle, aby się ptaki ładnie zrumieniły. Kiedy będą gotowe kuropatwy, wyjąć i przełożyć do drugiego rondelka, do rondla w którym się dusiły wlać kilka łyżek wody, starannie zeskrobać z dna i boków zrumieniony sos, zagotować, uważać aby n iebył zbyt wodnisty, jeżeli jest wody zadużo wyparować. Oblać ptaki, zagrzać mocno, podawać. Osobno podać marmeladę z jabłek.

Kto lubi może sos zaprawić śmietaną.

Legumina z jabłek I.

Obrać dużych jabłek tyle, ile mamy osób, mniejszych po dwa na osobę, wydrążyć, obgotować ostrożnie aby się nie rozleciały, odcedzić. Wysmarować masłem półmisek, na którym możemy potrawę podać, ustawić jabłka i zlekka posypać cukrem. Rozbić na 10 jabłek trzy żółtka z dobrą łyżką cukru-pudru, dodać dla zapachu cynamonu albo 3 — 4 migdały gorzkie utarte, dobre pół szklanki utartych sucharków, dobrze wymieszać, dodać pianę z trzech białek, zalać tem jabłka i upiec.

Legumina z jabłek II.

5 żółtek utrzeć z łyżką cukru aż zbieleje, wsypać kartoflanej mąki łyżkę stołową bez czuba, włożyć utarte surowe jabłka trzy, dodać pianę z pozostałych białek ubitych z trochą cukru i upiec.

Legumina z jabłek III.

Dwa żółtka utrzeć z łyżką cukru-pudru, dodać 2 dobre łyżki śmietany, łyżkę dobrą utartego jabłka, dwie łyżki mąki, trochę cynamonu Kiedy masa będzie gładka, wsypać drobno krajanych, 2 większe lub 3 małe jabłka, wymieszać, dodać pianę z dwóch białek, wylać na posmarowany masłem półmisek czy salaterkę ogniotrwałą i upiec.

Lekkie biszkopciki do kremu, białej kawy, czekolady i t. p.

Dwadzieścia deka cukru-pudru utrzeć z 3 jajami aż zbieleją, wsypać 10 deka ładnej, suchej przesianej mąki i utrzeć aż spu[illegible]nieje. Skręcić z papieru trąbkę, nalać w [illegible] masę, koniuszek ściąć a górę zawinąć, [illegible] lewać na blachę, posmarowaną masłem [illegible] woskiem pszczelim i posypaną zlekka [illegible] ką, zgrabne figurki, kółka, litery i t. p.

Zmieszać łyżkę utartych migdałów, obranych ze skórki z łyżką cukru kryształu, posypać tem ciasteczka i wstawić do ciepłego, niegorącego pieca.

Placek gospodarski.

Kilogram i 40 deka mąki pszennej, 4 deka drożdży, 1/2 łyżeczki soli, 6 żółtek, 1 szklanka lub nieco więcej cukru, 2 łyżki masła sklarowanego, 1 łyżka smalcu, 3szklanki mleka.

Półtory szklanki mąki zaparzyć szklanką gorącego mleka i wyrobić wałkiem lub drewnianą łyżką do gładkości. Jak przestygnie dolać 2 deka drożdży rozpuszczonych w mleku, wyrobić razem, uformować bułę, przysypać mąką i dać rosnąć. Przez ten czas utrzeć 6 żółtek z cukrem, aż zbieleją, dodać resztę drożdży, sól, wanilję lub skórkę pomarańczową dla zapachu, mąkę, mleko, nakoniec tłuszcze i razem dobrze wyrobić na misce. Miskę z ciastem okryć i zostawić aż podrośnie w dwójnasób.

Posmarować wierzch rozbitem z wodą jajkiem nie smarując boków, bo to przeszkadza wyrastaniu, posypać siekanemi migdałami lub kruszonką. Upiec. Kiedy ciasto gotowe poznajemy potem, że przekłute cienkim drewienkiem nie oblepia go.

Kruszonka na placki.

Pięć deka masła utrzeć z pięciu deka cukru i wgnieść tyle mąki aby nie stanowiło ciasta ale się łatwo w ręku kruszyło, czyli około 10 dk. Rozkruszyć w palcach lub utrzeć na tarce. Dla zapachu można cukier utrzeć z wanilją, lub dodać do kruszonki nieco cynamonu w proszku.

SŁUCHAWKI PRZY ŁÓŻKU CHOREGO

15-cie minut w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie.

Chorzy w szpitalach są bezwątpienia najbardziej oddanymi słuchaczami Polskiego Radja. Radjo dla nich stanowi jedyną rozrywkę, jedyny kontakt ze światem, jedyną wreszcie ulgę w cierpieniach. — Postanowiliśmy odwiedzić tych nieszczęśliwych radjosłuchaczy i stąd wizyta nasza w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie.

Szpital Dzieciątka Jezus jest zradjofonizowany. Każdy jego oddział (a jest ich trzynaście) w obu swoich salach (męskiej i żeńskiej) posiada radjoodbiorniki lampowe z głośnikami. Umieszczone są one jednak przeważnie w salach jadalnych i stąd programów radjowych słuchać mogą tylko ci, którzy są już zdrowi i o własnych siłach mogą chodzić.

Społeczność nieszczęśliwców szpitalnych dzieli się więc na dwie kasty: uprzywilejowaną, której wolno korzystać z dobrodziejstwa radja i upośledzoną, która przykuta niemocą do szpitalnego łoża, musi rezygnować z tej jedynej rozrywki. Można coprawda bez trudu umieścić radjoodbiorniki i na ogólnej sali łóżkowej. Instalacja na to pozwala, ale korzysta się z tego niezwykle rzadko, albowiem głośnik przez jednych (lżej chorych) witany jest z uśmiechem i radością, dla drugich (bardzo ciężko chorych) — jest wtedy raczej dodatkowem pasmem udręczeń. Należałoby radjo udostępnić wszystkim tym, którzy pragną go słuchać, a muszą niestety przebywać w łóżku. Sprawę tę rozwiązałaby przebudowa instalacji i słuchawki.

Kierownictwo szpitala zdaje sobie sprawę z konieczności tej przebudowy. Zamierza też w miarę możności zainstalować odbiór słuchawkowy na wszystkich salach, pozostawiając głośniki tylko w jadalniach.

Zwiedzamy cały szpital. Jesteśmy właśnie na ogólnej męskiej sali oddziału II-go. Przy łóżkach widzimy gniazdka wtyczkowe, ale słuchawek niema. Potrzeba ich około 100 par, na nabycie których szpital funduszów niestety nie posiada.

A, jest jedna para: To chory inwalida W. P. przyniósł je ze sobą. Właśnie je obiad i z zainteresowaniem słucha audycji. Zbliżamy się do niego, by trochę pogawędzić.

— Jak się pan czuje — pytamy.

— Znacznie już lepiej — pada odpowiedź — najgorsze minęło.

— Ma pan własne słuchawki.

— A tak. Przyniosłem je ze sobą, bo cóżbym tu robił bez radja? Jestem abonentem od chwili powstania „Polskiego Radja". Przywykłem do słuchania. Radjo stało się już dziś dla mnie rzeczą najniezbędniejszą, a tem więcej tu w szpitalu. Bodaj na kilka chwil pozwala mi ono zapomnieć o chorobie.

— Co pana w programach „Polskiego Radja" najbardziej interesuje?

— Muzyka, zarówno lekka jak i poważna. No i audycje wesołe, oczywiście, tych zawsze chętnie słucham. Sensem przewodnim wszystkich wogóle rozmów z chorymi jest radjo. Umiłowane przez chorych daje im chwile ukojenia. Toteż wdzięczni są oni dyrekcji Polskiego Radja, wdzięczni wykonawcom programu, a przedewszystkiem ks. Rękasowi, którego słowa przedziwnie leczą dusze ludzi chorych fizycznie.

Nasza Skrzynka

Drogie Czytelniczki naszego kochanego Pisma!

Poszukuję zarządzającej młodej, energicznej do lat 35 — do dworu na Kujawach. Wymagam wszechstronnej znajomości gospodarstwa domowego kuchni, oraz prowadzenia dużego domu. Zgłoszenia wraz z odpisami świadectw należy kierować pod: Więsławice, poczta Kowal, pow. Włocławski, p. M. Kretkowska. Warunki od umowy.

Zgłoszenia pozostawione bez odpowiedzi do czasu 2 tygodni należy uznać za odrzucone. Może która z Pań zechce mi taką osobę polecić — będę szczerze wdzięczną.

Szanowne Panie!

Może która z Szanownych Pań — Czytelniczek mogłaby mi polecić i zarekomendować dobrą nauczycielkę — niemkę do dwóch dziewczynek w wieku lat 8 i 4; znającą doskonale język niemiecki, początki muzyki i krój, a która byłaby bezwzględnie zdrową i lubiłaby dzieci. Pomoc w gospodarstwie też jest wymagana. Warunki do omówienia. Poczta Sokołów-Siedlecki, majątek Krynica Podlaska, R. Giewartowska. Za co Szanownym Paniom serdecznie dziękuję.

Pożądane jest nie mniejsze niż 6-cio klasowe gimnazjalne wykształcenie.

Pozostaje z szacunkiem

R. Giewartowska.

— — — — — — — — — —

Zwracam się do wszystkich Szanownych Pań z uprzejmą prośbą o jakąkolwiek pracę dla mych sióstr. Jedna z nich ukończyła 6 kl. gimnazjum oraz kurs pisania na maszynie. Pragnęłaby pracować w biurze, lub jako kasjerka, albo ostatecznie do dzieci. Druga z sióstr ukończyła szkołę gospodarstwa domowego, kurs szycia i prasowania i posiada kilkuletnią praktykę. Zajęłaby się wyręczeniem pani domu, dziećmi lub jakąkolwiek inną pracą. (Lat 23).

Pochodzimy z licznej rodziny nauczycielskiej, jesteśmy wszystkie bez pracy i ciężarem rodziców. Miejscowość obojętna. Adres mój w Redakcji.

„Cierpliwa"
Pomorze.

— — — — — — — — — —

Zamierzam prosić o podanie mi ogłoszenia w „naszej skrzynce". Może któraś z Pań potrzebuje pomocy w domu inteligentnej osoby. Zajmę się również osieroconemi dziećmi, gdyż sama jestem osierocona. Umiem szyć, haftować, gotować, znam się w każdej gałęzi gospodarstwa domowego.

Informacji, na życzenie mogą udzielić osoby poważne.

„bez wyjścia".

— — — — — — — — — —

Zwracam się z gorącą prośbą o pracę. Skończyłam gimnazjum w 1935 r. i kurs pisania na maszynie. Mogę być wychowawczynią lub korespondentką, gdyż od 4-tej klasy dorabiałam korepetycjami, pomagając matce.

Wszystko mi jedno, jaka to będzie praca, byleby była praca. Jeszcze raz gorąco proszę o cośkolwiek. Adres w Redakcji.

W. B.
Włochy k. Warszawy.

Jestem stałą czytelniczką Praktycznej Pani, i ja również polecam się pamięci jak wiele innych pań. Możebym znalazła gdzieś pracę w domu inteligentnym do dzieci w wieku od 2—8 lat.

Skończyłam seminarjum dla wychowawczyń. Mogę również zająć się domem w razie nieobecności pani domu, i wszelką inną robotą. Jestem z dobrego domu, ale warunki mnie zmusiły pracować. Mam lat 28, mam usposobienie spokojne, a sama jestem bardzo wesoła. Myślę że Czytelniczki przyjdą mi z pomocą i zaofiarują mi jakąś posadę u siebie. Wymagania moje są: dobre traktowanie i wynagrodzenie 25 zł wzwyż.

Pracę przyjmę zaraz.

Pozdrawiam miłe Czytelniczki z Lublina

„Oczekująca".

— — — — — — — — — —

Wdowa po leśniczym, 50-letnia, bezdzietna, ruchliwa, zdrowa, gospodarna, poszukuje pracy.

Może objąć posadę gospodyni domu, instruktorki na kursach kroju, szycia lub gospodarstwa domowego ewentualnie pielęgniarki przy chorych. Odpisy świadectw, stwierdzające uczciwość i sumienność w spełnianiu obowiązków na stanowiskach gospodyni, instruktorki i pielęgniarki, w redakcji. Dla osób zainteresowanych, które chciałyby się skomunikować bezpośrednio, podajemy adres:

Julja Wichtlowa
Leżajsk (Rynek).

Szanowne Panie!

Szukam posady nauczycielki dla dzieci w wieku szkolnym; zakres szkoły powszechnej ewentualnie gimn. Kurs klas I, II i III, nawego typu. Pensja według ugody. Chodzi mi o dobre traktowanie.

Ukończyłam 8 klas gimn. Mam 22 lata. Spory zapas energji i zapału oraz umiłowanie pracy. Adres mój w Redakcji.

Jotka
z Poznańskiego.

— — — — — — — — — —

Zwracamy się i my do Szan. Pań Czytelniczek z prośbą o pomoc i pośrednictwo w poszukaniu nam posad. Jesteśmy siostry, jedna z ukończoną szkołą handlową i gospodarczą. Przyjęłaby posadę biuralistki, ekspedjentki lub książkowej na majątku, a nawet i towarzyszki do starszej pani lub dzieci (wymagania skromne).

Druga — czeladniczka krawiecka z ukończoną 3-letnią szkołą techniczną, szuka posady w charakterze krawcowej jako przyjezdna w dom lub jako czeladniczka.

A możeby która z Szan. Pań dopomogła mi do założenia własnej pracowni; chodzi mi o wskazanie takiej miejscowości, gdzie niema zbyt wielkiej konkurencji i liczyć mogłabym na pewną egzystencję.

Jedna jeszcze prośba do Szanownych Pań aby udzieliły mi wskazówki i podały adres, gdzie możnaby nabyć wolny lokal na urządzenie składu delikatesów i to w Gdyni a może która z Szan. Czytelniczek mieszka w Gdyni i prośbie mej mogłaby uczynić zadość za co byłabym bardzo wdzięczna.

Drogie Panie bądźcie tak uprzejme.

Oferty proszę kierować poste-restante Wylatowo, pow. Mogilno
dla N. W.

— — — — — — — — — —

Zwracam się do Sz. Pań z wielką prośbą. Mam siostrzenicę, która jest sierotą. Chciałaby pracować, a w małym mieście trudno coś znaleźć. Ma lat 25, sumienna, uczciwa, spokojna i bardzo miła, *zupełnie* na niej można polegać. Najchętniej do sklepu, cukierni za kasjerkę lub sprzedawczynię, a nawet do pomocy doktorowi domowemu ubezp. społecznej. Z rodziny inteligentnej. W nadziei, że Sz. Panie znajdą coś odpowiedniego — z góry dziękuję z Ozorkowa.

Adres w Redakcji.

Prenumeratorka J. D.

— — — — — — — — — —

Nagła śmierć kochanego ojca, postawiła mnie i siostrę w położeniu bez wyjścia. Ja, prowadząc gospodarstwo śp. ojca, miałam byt zabezpieczony, a także i cel w życiu, a teraz?... o pracę tak trudno, i chociaż mam 6 klas gimnaz. i roczny kurs handlowy, ale nie mając praktyki, wiele zapomniałam — myślę jednak, że jeszcze znajdzie się i dla mnie praca, może jako biblijotekarka, do towarzystwa starszej pani, jako lektorka, w cukierni, składach słodyczy, owocarniach, ewentualnie jako wychowawczyni dzieci. W tem samem położeniu znajduje się i moja starsza siostra, która do niedawna pracowała w majątku, jako gospodyni (zna dobrze gotowanie) więc prócz zajęć, o których wyżej pisałam, mogłaby przyjąć miejsce jako zarządzająca, gospodyni we dworze, lub w Warszawie do 1—2 osób, posiada poważne referencje.

Czy nasza prośba pozostanie bez echa? czy też znajdzie oddźwięk i zrozumienie u Szanownych Pań?

Adres w Redakcji

dla „Sióstr" z Kalisza.

Szanowne Panie!

Jestem w ciężkiem położeniu i poszukuję jakiejkolwiek pracy. Najchętniej w majątku do pomocy w kuchni przy gosposi, lub u starszych samotnych ludzi. Mam lat 35. Jeśli która z Szanownych Pań mi coś poradzi będę bardzo wdzięczna

Józefa Bilonsowa
poczta Chorostków.

— — — — — — — — — —

Zwracam się do Szan. Pań prenumeratorek i czytelniczek Praktycznej Pani z prośbą o pomoc w wyszukaniu posady dla młodego człowieka, żonatego. Ochotnik obrony Lwowa, i uczestnika wojny polsko-bolszewickiej — pochodzącego z rodziny inteligentnej, który jako uczeń 5 kl. gimnazjalny wstąpił do wojska. Automobilizm traktowany początkowo jako sport, z konieczności stał się jego zawodem. Kilka lat szoferował bez jakiegokolwiek wypadku, i ku zadowoleniu chlebodawców, jest mechanikiem automobilowym, zna się na instalacjach elektrycznych, radjowych i centralnym ogrzewaniu. Pomagał przy gospodarstwie folwarcznym. Pisze na maszynie, mówi też po niemiecku.

Żona jego pochodzi z dobrej rodziny. Zna się na gospodarstwie wiejskim i miejskim, jest oszczędna, zna krawieczczyznę, roboty ręczne, może też zająć się dziećmi. Może objąć posadę gospodyni lub wychowawczyni, razem z mężem lub każde z osobna, w swoim fachu.

Oferty proszę kierować:

Dobromil via *Przemyśl*
Poste Restante
H. Kuczyńska.

— — — — — — — — — —

Mam siostrę, lat 22 — rok po maturze sem. — zdolną, miłą, lubi dzieci, uczyła w ubiegłym roku prywatnie — świadectwa jak najlepsze. — Może któraś z Pań ma odpowiednie miejsce dla niej. — Najchętniej do dworu.

Adres w Redakcji.

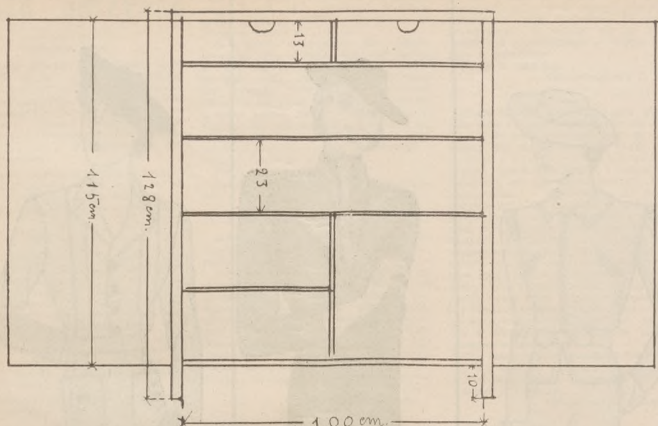
Maria K.



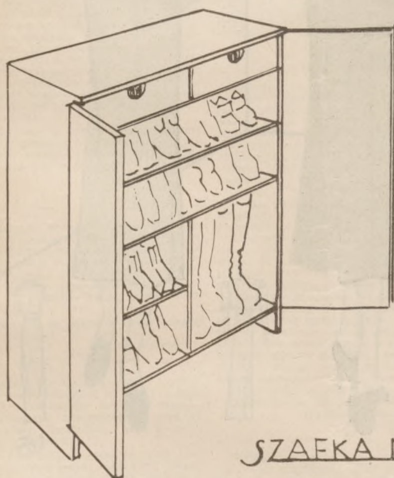
795 P. P. Skromna garsonka z wełny, przybrana stebnówką.

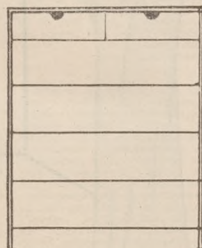
796 P. P. Angielska suknia z klapami. Szalik w kratkę.

797 P. P. Sportowa suknia z kieszeniami przybrana guzikami.



Wewnętrzna głębokość szafki 36cm.





Inne ułożenie półek.

SZAFKA NA OBUWIE

LD

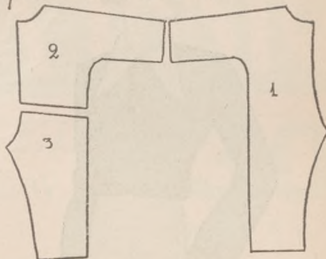
Objaśnienie do tablicy kroju. Praktyczna Pani № 41.



Pizamka od 2-4 lat.

—‖—‖—‖—‖—‖—‖—

1. przód
2. tył stanika
3. tył majteczek.

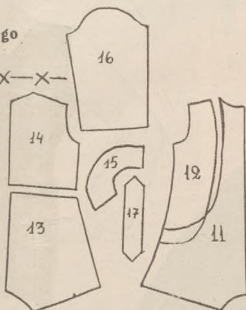


Pajacyk na 2-letniego

chłopczyka x—x—x—x—

11.
12. } przód pajacyka
13.
14. } tył pajacyka

15. kołnierz
16. rękaw
17. mankiet.

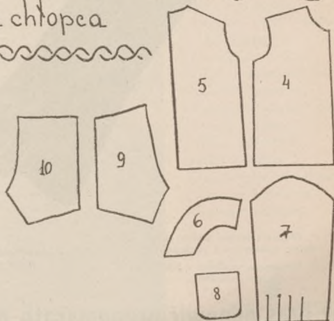






Ubranko dla chłopca od 4-6 lat

4. przód bluzki
5. tył bluzki
6. kołnierz
7. rękaw
8. kieszeń
9. przód majteczek
10. tył majteczek

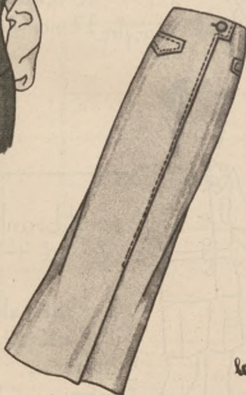












790 P. P. Bluzka z lekkiej wełny, przybrana białym kałnierzem i guzikami.

793 P. P. Elegancka spódnica z lekkiej wełny lub jedwabiu.

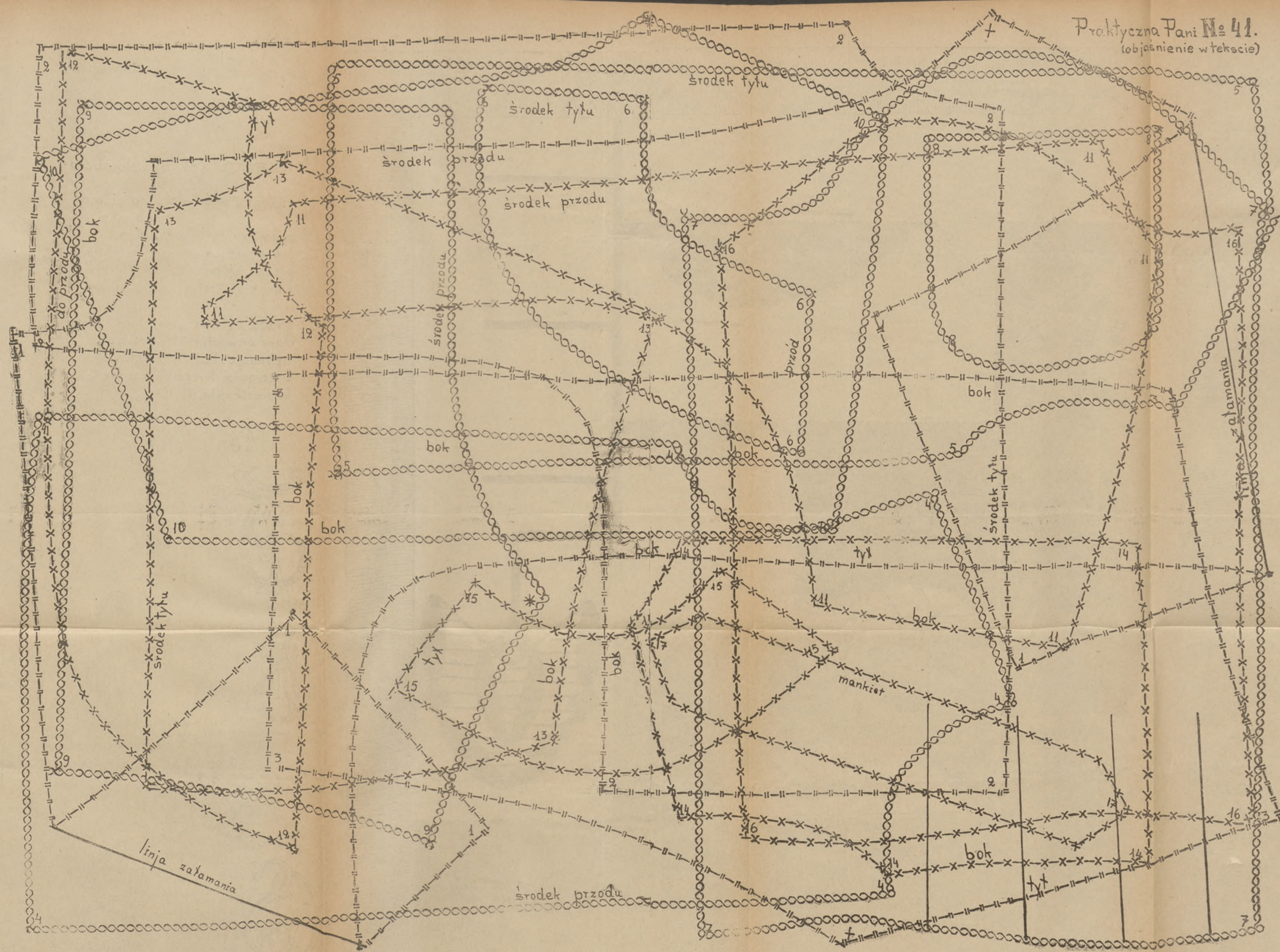
792 P. P. Kamizelka do bluzek, sportowa, w kolorze spódnicy.

791 P. P. Elegancka bluzeczka z różowego crêpe - mat.

794 P. P. Sportowa spódnica z grubej wełny, z kieszeniami.

Już czas odnowić prenumeratę na miesiąc październik i kwartał IV

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.


Praktyczna Pani № 41.
(objaśnienie w tekscie)
środek tyłu
środek tyłu
środek przodu
środek przodu
bok
do przodu
tył
środek przodu
przód
bok
bok
bok
bok
bok
bok
środek tyłu
tył
bok
mankiet
bok
bok
bok
środek tyłu
załamania
linja załamania
środek przodu
tył

Poduszka z płótna kolorowego

1. ramka i spód - płótno ciemno niebieskie.
2. połowa wierzchu, płótno jasno niebieskie, wzór aplikacja z płótna żółtego, haft żółtą bawełną, o ton ciemniejszy.
3. druga połowa wierzchu - kolory dane odwrotnie t.j. tło żółte, aplikacja i haft niebieski. Dzierganie brzegiem zawsze w kolorze aplikacji.

Monogramy.

